



3
bagn
wciągn



4
bezpie
skie
psy



6
so tyska



11-12
połwar



12
Emmylou

KONTAKTY



ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

31

(355)

KONTAKTY
1987-08-02

cena
20 zł



ŁOMŻYŃSIACY
w POWSTANIU
WARSZAWSKIM

rysca

ALICJA NIEDŹWIECKA

Jest ich już niewielu, żyją wśród nas ocalałi z tamtego piekła. Niektórzy bardzo schorowani, inni jeszcze czynni zawodowo i społecznie. Pamiętają wszystko bardzo dokładnie, nawet numery telefonów sprzed prawie 50 lat. Inni na próżno usiłują się przedrzeć przez czarną płachtę: jak się nazywała ta ulica, ten szpital, ten kolega; pustka. Poczucie ważności uczestnictwa w historycznej walce, ale i gorzkość przegranej, odczuwana bardzo osobiście.

Czym jest dla nich to, co przeżyli tamtego sierpnia 1944 roku?

— Ukoronowaniem bardzo ciężkiej pracy podczas okupacji. Przez kilka lat przygotowywaliśmy się do Powstania.

— Dużą rysą na duszy i na sercu. Do końca życia.

— Moim największym przeżyciem. Najsilniejszym.

— Wielką walką o wolność.

Setki dzieł, pamiątek, wspomnień, opracowań. Dalsze w przygotowaniu do druku. Zdawać by się mogło, że już wszystko zostało powiedziane, zanalizowana każda sytuacja, wszystkie fakty zarejestrowane w zbiorowej pamięci. A przecież dla każdego z nich ten czyn tysięcy (poległo 16 000 młodych bojowników) był inny. Co jeszcze tkwi najgłębiej, nie wydobyte, do czego nawet oni sami nie wracają? Nie chcą wracać.

Są coraz starsi. Wielu już odeszło. Tym, co żyją, zawsze towarzyszy tamto warszawskie lato. Niektórzy spisali te wydarzenia. Ale jest to inne spisanie niż w historycznych analizach. Pamięć selekcjonuje fakty — co zostało poza selekcją?

Reprod. GABOR LÖRINCZY

CIĄG DALSZY NA STR. 8—9



W NASTĘPNYM
NUMERZE:

Jego Nienaruszalność „Bubel”
* „Grabarz u Tarnogóry”, czyli
kryminalne story ze swoiskim ak-
centem * „Po nitce do kłębka”
w rozmowie o samorządności *
„Miejsce dla innych” * „Kon-
taktiki”.

PIĘĆ LAT MINĘŁO od podpisa-
nia deklaracji PRON. O wypowiedź
poprosiliśmy Edwarda Wróbla, prze-
wodniczącego Rady Wojewódzkiej
PRON w Łomży: „Przywiązuję o-
gromną wagę do samego faktu po-
wstania PRON już choćby dlatego,
że umożliwiło to dopuszczenie do
współpracy krajem wielu ludzi
o dużych aspiracjach, niezależnie od
przynależności partyjnej. Zwłaszcza
chodzi mi o stowarzyszenia chrześci-
jan świeckich. Uznano, że repre-
zentują one ogromną część społe-
czeństwa: odpowiedni zapis znalazł
się w Konstytucji. Właściwie PRON
zajmuje się wszystkim, co w Pol-
sce wymaga naprawienia i co w
przyszłości mogłoby być przyczyną
nawrotu kryzysu. Oprócz spełniania
roli politycznego gwarantu demokra-
cji, prowadzimy również pracę or-
ganiczną: patronujemy Narodowemu
Czynowi Pomocy Szkole; nie stro-
nimy od organizowania naprawy
dróg czy instalacji wodnych, jeśli
nikt inny nie potrafi się tym zająć.
Najważniejsze, by zachować równo-
wagę między działalnością politycz-
ną a funkcją organizatora życia
społecznego. Dotychczas naszym je-
dynym argumentem była racja, a
to trochę za mało: potrzebna jest
jeszcze siła. Na II Kongresie Woj-
ciech Jaruzelski stwierdził, iż PRON
powinien mieć prawo do wysuwa-
nia swoich kandydatów na najwyż-
sze stanowiska państwowe. Teraz
czekamy na rozwinięcie instytucjo-
nalne. Od nas pochodzi propozycja
połączenia wysiłków trzech woje-
wództw: łomżyńskiego, suwalskiego
i białostockiego dla wspólnej ochro-
ny środowiska naturalnego. Wyr-
azem takiej potrzeby jest koncepcja
„zielonych płuc” Polski, której pa-
tronuje już Rada Krajowa PRON.
Walczymy również o powołanie
Biebrzańskiego Parku Narodowego,
mówiłem o tym na Kongresie, lecz
jak dotąd, przy ciągłej reorganizacji
ministerstw, nie wiemy, do kogo
kierować postulat. Nasze stanowisko
w sprawie demokracji wewnętrznej
można streścić w kilku słowach:
„Więcej dyskusji przed decyzją,
więcej dyscypliny po decyzji”.

UROCZYSTA, WSPÓLNA sesja
Wojewódzkiej, Miejskiej i Gminnej
Rady Narodowej oraz Rady Woje-
wódzkiej, Miejskiej i Gminnej
PRON w Łomży poświęcona była
obchodom Święta Odrodzenia Pol-
ski. Szczególnie zasłużonych miesz-

kańców województwa uhonorowano
odznakami państwowymi i regio-
nalnymi.

ZAINAUGUROWANO rok akade-
micki w łomżyńskim punkcie kon-
sultacyjnym Wyższej Szkoły Peda-
gogicznej w Olsztynie. Studia w sy-
stemie zaocznym (kierunek naucza-
nie początkowe) rozpoczęło 38 ab-
solwentów łomżyńskiego Studium
Nauczycielskiego, pochodzących z
województw łomżyńskiego, suwal-
skiego i ostrołęckiego. Przez trzy
lata spotykać się będą na dwuty-
godniowych sesjach i dwutygodnio-
wych zjazdach w Olsztynie i Łomży.

ŁOMŻYŃSCY DROGOWCY do-
trzymali terminu. Zakończył się re-
mont kapitalny mostu na Narwi.
Droga do Suwałk i Białegostoku
stoi otworem.

SZKOŁA PODSTAWOWA w Ka-
linowie Czosnowie znalazła się
wśród pięciu polskich szkół-laurea-
tów konkursu: „Nasza szkoła czy-
sta i zdrowa”. Gratulujemy. (Do te-
matu powrócimy w najbliższym cza-
sie).

SPECJALNY POCIĄG przywio-
ził do Łomży trzystuosobową grupę
młodzieży z Niemieckiej Republiki
Demokratycznej, która spędzi wa-
kacje na poznawaniu ziemi łom-
żyńskiej i pracy w zakładach na-
szego województwa. Tym samym
pociągiem odjechało do NRD 280
uczniów szkół średnich z Łomży-
ńskiego.

PREZYDIUM zarządu Wojewódz-
kiego Związku Młodzieży Wiejskiej
wystosowało apel do członków łom-
żyńskiej organizacji ZMW o szcze-
gólnie aktywny udział w tegorocz-
nej akcji „Każdy kłosa na wagę zło-
ta”. Najbardziej aktywne koła mo-
gą wziąć udział w konkursie o pu-
char ZW ZMW. Meldunki o pomo-
cy w żniwach, potwierdzone przez
miejscowego sołtysa, należy przesy-
łać pod adresem Zarządu Wojewódz-
kiego ZMW.

100 TON JAGÓD i 15 ton kurek
wysłało do Szwajcarii, Francji, Ho-
landii, Belgii, RFN i Austrii Przed-
siębiorstwo Produkcji Leśnej „Las”
w Łomży. Tegoroczny sezon na ru-
no leśne jest opóźniony o dwa ty-
godnie, a jego szczyt przypadł na
dni od 16 do 25 lipca. Zbiory na po-
ziomie ubiegłego roku.

WSRÓD LAUREATÓW KONKUR-
SU „Z historia na ty”, organizowa-
nego przez tygodnik „Razem”, zna-
lazł się dyrektor Zespołu Szkół Rol-
niczych w Wojewódzinie — Bogu-
sław Koćwin. Otrzymał on nagrodę
II stopnia w kategorii nauczycieli-
popularyzatorów wiedzy historycz-
nej wśród młodzieży.

„DZIENNIK USTAW” nr 19 przy-
nosi rozporządzenie Rady Mini-
strów w sprawie dokumentów
stwierdzających tożsamość. Od 1 lip-
ca 1987 r. w dowodach osobistych
będą dokonywane wpisy o prowa-
dzeniu działalności gospodarczej,
gospodarstwa rolnego i o odbywaniu
zasadniczej służby wojskowej w o-
bronie cywilnej. Poza tym w do-

wodzie mogą znaleźć się m.in. ad-
notacje o uprawnieniu do przekro-
czenia granicy, wydaniu książeczki
walutowej, o grupie krwi, ciężkich
schorzeniach zagrażających życiu, o
prowadzeniu działalności twórczej
lub wykonywaniu zawodu artysty,
o zaliczeniu do I lub II grupy in-
walidzkiej.

„MOJA WŁADZA, PAŃSTWO i
KRAJ” to hasło konkursu na pi-
semną wypowiedź robotnika, zor-
ganizowanego przez Instytut Badań
Klasy Robotniczej Akademii Nauk
Społecznych. Prace napisane w do-
wolnej formie posłużą wyłącznie do
badan naukowych. Na pięćdziesię-
ciu autorów najciekawszych wypo-
wiedzi czekają nagrody po 10 000
złotych. Prace należy wysłać
do 1 października 1987 r. pod adre-
sem Instytutu Badań Klasy Robot-
niczej ANS, 00-950 Warszawa, ul.
Chopina 1, p. 512.

POŁOWA DRZEWE I KRZEWÓW
owocowych w województwie łom-
żyńskim wymarła podczas tego-
rocznej srożej zimy. Brakować bę-
dzie malin, wiśni i jabłek (odmian
jesiennych i zimowych).

SZANSA DLA UTALENTOWA-
NEJ MŁODZIEŻY! Teatr STU za-
prasza osoby liczące mniej niż 25
lat do wzięcia udziału w intensy-
wnym trzyletnim stażu aktorskim.
Zajęcia obejmować będą etudy ak-
torskie, wymowę, śpiew, taniec,
sztuki walki oraz teorię i historię
teatru. Eliminacje odbędą się jesie-
nią 1987 r. Pisemne zgłoszenia przy-
jmuje i informację wysyła Studio
Aktorskie Teatru STU, ul. Krasin-
skiego 16, 30-061 Kraków.

NASZ REDAKCYJNY kolega,
Władysław Tocki, otrzymał wyróż-
nienie w konkursie na reportaży pod
hasłem „Portret bez retuszu”, ogło-
szonym przez „Tygodnik Kultural-
ny”.

PROKURATOR REJONOWY w
Wysokim Mazowieckim informuje
o tymczasowym aresztowaniu dwu-
dziestoosmioletniego, nigdzie nie pra-
cującego Zbigniewa R., który 10 lip-
ca 1987 r. w restauracji „Jagiellon-
ka” ukradł jednemu z klientów
portfel z 65 000 złotych. Po dokonani-
u kradzieży podejrzany ukrywał
się przez trzy miesiące i był poszu-
kiwany listem gończym. Grozi mu
kara od roku do 10 lat więzienia
i konfiskata mienia.

ZYCZENIA Z OKAZJI Święta
Odrodzenia Polski przesłali nam ko-
ledzy z redakcji „Czerwonego Sztan-
daru” z Widnia.

NAGRODY „KONTAKTOWEJ”
jadą do województwa suwalskiego.
Jan Luberecki z Jurków k. Olecka w
piątek, 24 lipca, w kiosku „Ruchu”
w Elku nabył szczęśliwy los. Wygra-
ną okazał się pierwszy w tegorocz-
nej edycji Fiat 126p. Mieszkaniec
Giżycka wylosował rower, Elku —
lampę stołową, dwa radiodiodniaki
trafiły do Suwałk. Poza tym chło-
dziarka pojechała do Bielska Podla-
skiego, a odkurzacz do Hajnówki.
A gdzie łomżyńscy?

PYTANIE
DRAŻLIWE

Czytelnicy narzekają na brak śmie-
tany o odpowiedniej zawartości tłuszczu.
Obecnie sprzedawana bardziej przypo-
mina maślankę.

JAN RUTKOWSKI, PSS „Spo-
łem”: — Sprzedajemy wyłącznie
śmietanę 9- i 12-procentową, bo
tylko taką produkują mleczarnie
ze względu na oszczędność jedno-
stek tłuszczowych. Producent, dla
wygody, przez dwa tygodnie wy-
tworzył tylko jeden rodzaj, a przez
następne dwa — drugi. Toteż raz
brakuje śmietany niskoprocen-
towej, to znów wysokoprocen-
towej.

z przyjaznych
szpalt

Wydanie specjalne tygodnika
„Rada Narodowa” przyniosło opra-
cowanie profesora Jana Szczepań-
skiego pt. „Od diagnoz do działań”.
Cytujemy fragmenty dotyczące roli
środków masowego przekazu.

„Rola ich w przewyższeniu kryzysu
leży w dziedzinie operowania słowem.
Jednakże trzeba pamiętać o psycho-
logicznych własnościach słów i reakcjach
na słowa. Jeśli ktoś przez trzydzieści
lat słyszy ciągle podobne krytyki jak-
iegoś stanu rzeczy, to w końcu przy-
zwyczajają się do myśli, że ten stan rze-
czy jest niezmienny i konieczny.”

Tak więc krytyka może wytwarzać
stereotypy beznadziejności i przyzw-
yczajenia do stanów anormalnych. W
tych warunkach krytyka kryzysu staje
się czynnikiem kontynuacji, bo albo
krytykowane nonsensy są nieuniknio-
ne, albo wynikają z natury ustroju,
albo nie istnieje władza dostatecznie
silna i inteligentna, by je usunąć — i
słuchacz czy czytelnik dochodzi do
wniosku, że nonsensy trzeba zaakcep-
tować. Wpływ środków masowego prze-
kazu zależy od ich możliwości wywo-
ływania konkretnych skutków. Prasa w
krajach kapitalistycznych, radio i te-
lewizja, wywierają wpływ na postawy
wyborców i na opinie wyrażane w son-
dazach o politykach. Stąd politycy mu-
szą się z nimi w tym zakresie liczyć.
Jeżeli środki masowego przekazu nie
mają możliwości poruszania jakiejś
rzeczywistej dzwigni, stają się celem
samym w sobie. Mogą działać jako
źródło informacji, mogą wysuwać su-
gestie, formułować instrukcje, organi-
zować akcje, lecz zawsze są narzędziem
czyjegoś działania. Ich rola zależy od
tego, czy ten ktoś umie i chce w peł-
ni wykorzystać ich możliwości.”

zaprosili nas

Komitet Organizacyjny Światowego
Kongresu Esperantystów — na kongres;
Rada Miejsko-Gminna LZS w Szczucz-
ynie — na turniej piłki nożnej kół LZS
(2 sierpnia, godz. 11.00, stadion miejski
w Szczuczynie); Komenda Kolonii Zu-
chowej w Warszawie, zorganizowanej
przez Szkołę Podstawową nr 3 w Łom-
ży — do udziału w zuchowej przygo-
dzie (każdego dnia i o każdej porze);
Komenda Wojewódzka Straży Pożar-
nych w Łomży — na wmurowanie ka-
mienią węglanego pod nową siedzibę.

zdanie tygodnia

— W zasadzie każdy z nas jest opozycjonistą, każdy chce coś
rozwiązać, coś krytykuje.

Wojciech Jaruzelski
na posiedzeniu Rady Konsulacyjnej

myśl z atestem

„Dobrobyt czasem ludzi materializuje, nędza zawsze.”

Stanisław Jerzy Lec

na gorąco
CENA
CHLEBA

Od 1 lipca za litr mleka rolnik o-
trzyma 30 złotych, za kilogram wie-
przowiny — 215, za kwintal psze-
nicy — 3100. W sumie, za wszyst-
kie płody rolne o 20,3 proc. więcej.
Przedstawiciele związku rolników
zażądali jednak podwyżki czterdzie-
stoprocentowej, a gdy nie doszli z
rządem do porozumienia, zapowie-
dzieli wystąpienie przeciwko mini-
strowi finansów do Arbitrażu i Try-
bunału Stanu. Skąd nagle takie lic-
by i tak wysoka temperatura nego-
cjacji?

Z rolnictwem to w ogóle trudna
sprawa. W przemyśle wystarczy
wziąć koszt jednostkowy produkcji,
dodać jakiś zysk i już mamy cenę
towaru. W gospodarstwie rolnym

koszt wytworzenia kwintala pszeni-
cy nie ma żadnego wpływu na ce-
nę, nawet gdyby można go było o-
biektywnie wyliczyć, co jest teore-
tycznie możliwe tylko dla gospo-
darstwa produkującego jeden arty-
kuł — teoretycznie, bo w praktyce
takich nie ma. A że jakoś radzić
sobie trzeba, sięgnięto po inne roz-
wiązanie. Na mocy uchwały XI
Plenum KC PZPR i NK ZSL z 1982
roku obowiązuje zasada tzw.
parytetu, czyli równości dochodów
osobistych rolnika (bez wydatków
na utrzymanie i rozwój gospodar-
stwa) i średniego zarobku pracow-
nika przedsiębiorstwa państwowego.
Ową równość mają gwarantować
chłopi odpowiednio wysokie ceny
płodów rolnych. Jednakże od 1983
r. sytuacja finansowa rolników po-
garszała się systematycznie, aż w
ubiegłym roku stosunek dochodów
wyniósł 90 do 100 na niekorzyść
mieszkańców wsi. Innymi słowy o-
znacza to, że mieszczuch zarabia o
2500 złotych miesięcznie więcej niż
jego rodak na roli. Fachowcy twier-
dzą, że relacja 90:100 to granica bez-
pieczeństwa, poza którą może prze-

stać opłacać się produkować żyw-
ność, a już na pewno nie starczy
na inwestowanie i rozwijanie inte-
resu.

Najogólniej mówiąc, na koszty
produkcji rolniczej wpływają trzy
elementy: ceny środków produkcji
(nawozów, maszyn, środków ochro-
ny roślin), i to zarówno te oficjal-
nie ogłoszone, jak i ukryte, podat-
ki i składki ubezpieczeniowe oraz
wzrost kosztów utrzymania, czyli
inflacja. Tak rozumiany wzrost ko-
szków nigdy nie był rekompensowa-
ny w całości, co jest zresztą zupeł-
nie zrozumiałe, lecz w 1986 r. do-
szło do paradoksalnej sytuacji: pro-
dukcja rolna wzrosła o 6,7 proc., a
dochody rolników zmalały o 3 proc.
Na dłuższą metę nie można tolero-
wać stałego powiększania się nie-
równości dochodów miast i wsi.
Niezbędna stała się zatem — jak
co roku — podwyżka cen skupu.
Spowoduje to oczywiście ponownie
wzrost dotacji do cen detalicznych
żywności. Ich podwyżki nie wcho-
dzą w grę, ponieważ zostały już zatwier-
dzone w planie. Ale w przyszłym
roku na pewno nas nie ominą.

Spełnienie żądania podwyżki o 40
proc., tak jak chciał tego związek,
groziłoby bankructwem budżetu
państwa. Trzeba jednak zdać sobie
sprawę, że dla wielu, zwłaszcza
drobnotowarowych, gospodarzy mo-
że to oznaczać poważne tarapaty fi-
nansowe — nie wytrzymają wzrostu
kosztów. Ci powyżej 15 hektarów
powinni sobie poradzić. Rozsądek
podpowiada, iż należy wyeliminowa-
wać drobnych i złych, a zostawić
najlepiej pracujących. Ale czy w
naszych warunkach można zrezy-
gnować z jednego nawet, choćby
drogiego, „ogona”? I czy w ogóle
jest jakiś sposób na zatrzymanie
cen, zanim nie uporządkujemy całej
gospodarki?

Państwo dopłaca dziesiątki mi-
liardów do nawozów sztucznych —
robotnicy skarżą się, że dokładają
do rolnika. Rolnicy narzekają na
wzrost kosztów — budżet dotuje
mięso i mleko. Na świecie państwo
dopłaca do produktu rolnego; ziem-
niaka czy pszenicy, a nie do nawo-
zów, maszyn i energii. U nas do-
płaca się do wszystkiego.

(jon)



W Wasoszu
z inwestycjami
już nowa sieć
czego, rośnie
tektonicznie
rozpoczęła się
modernizacja
11 listopada.
Największy
niedawno do

bc

którym znalazł
Gminny Ośro-
dek, czym nie prz-
wych, wznosił
obiekty. K
zi) w części
na prace), w
województwa
cja z PZU —

Fot. GABOR
wszystkie nie p

O przy

szansach w

— z Jane

rektorem

Kombinatu

Gospodars

zna” —

Kaczyńska

MARIA KAC

pojawiała się i

rzucił wasz pi

mówił dalszego

znaczy, że „W

JAN HOŁO

nie. Nie odrz

datkowych g

łóżyckich

że takie gwa

nieważ są o

zdaniami likw

wchodzi w g

nego punktu

można taką

zać...

— Jak doszł

— Jest to

dzo mnie de

obiegowe opi

szych trudno

WIELKA
SZANSA!

Oryginalna propozycja skrócenia drogi do własnego mieszkania, wysunięta za naszym pośrednictwem przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży, wzbudziła ogromne zainteresowanie. Na życzenie czytelników przypominamy ankietę i ideę całego przedsięwzięcia.

Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane może co roku budować 200 mieszkań ponad plan, lecz tylko do stanu surowego otwartego (bez ścianek działowych, stolarki, instalacji). Taki budynek musieliby wykończyć przyszli mieszkańcy; instalacje założyłaby specjalistyczna firma. Chodzi o to, aby zorientować się, ilu jest chętnych do wzięcia udziału w tej formie budowania, gdzie mieszkają, jakie mają zawody (aby wykorzystać ich umiejętności na budowie). Oczywiście, jest to okazja zwłaszcza dla tych, którzy do spółdzielni nie należą lub są dopiero na początku długiej drogi do własnego „M”. Przy kwalifikowaniu pierwszeństwo będą mieli jednak członkowie i kandydaci, następnie posiadacze nie zarejestrowanych książeczek mieszkaniowych, wreszcie — pozostali. Jak dotąd wpłynęło 189 ankiet: najwięcej z Łomży (114), Zambrowa (25), Kolna (22). Zainteresowani powinni odpowiedzieć na pytania wydrukowanej poniżej ankiety, na osobnej kartce, zgodnie z kolejnością numerów, i przekazać (przesłać lub przynieść) do redakcji „Kontaktów” (18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7a). Pod koniec sierpnia opublikujemy wyniki ankiety i dalsze informacje dla tych, którzy zgłosili swój udział. (jon)

ankieta

1. Nazwisko i imię; data urodzenia.
 2. Nazwisko i imię współmałżonka; data urodzenia.
 3. Adres.
 4. Zatrudnienie (nazwa zakładu pracy):
 - ubiegającego się o mieszkanie
 - współmałżonka
 5. Zawód wyuczony i wykonywany:
 - ubiegającego się
 - współmałżonka
 6. Stan rodzinny — ilość osób zgłoszonych do wspólnego zamieszkiwania
 7. Przynależność do organizacji młodzieżowych
 8. ● Wypełniają członkowie spółdzielni:
 - jestem członkiem spółdzielni (nazwa spółdzielni)
 - numer zawartej umowy
 - Wypełniają oczekujący na przyjęcie w poczet członków, osoby posiadające zarejestrowane książeczki mieszkaniowe (kandydaci):
 - nazwa spółdzielni, w której została zarejestrowana książeczka
 - numer i data rejestracji
 - data zgromadzenia pełnego wymaganego wkładu mieszkaniowego
 - stan oszczędności
 - Wypełniają osoby posiadające nie zarejestrowane książeczki mieszkaniowe:
 - będę ubiegał(a) się o członkostwo w spółdzielni (nazwa spółdzielni)
 - data zgromadzenia pełnego wymaganego wkładu mieszkaniowego z chwilą ukończenia lub po ukończeniu 18 roku życia
 - stan oszczędności na książeczce mieszkaniowej
 9. Deklarujemy chęć czynnego udziału w budowie mieszkań spółdzielczych i wniesienia pracy własnej, polegającej na doprowadzeniu budynku ze stanu „surowego otwartego” do stanu użytkowego
- (podpis)

SPROSTOWANIE:

Jedynie zapalowi dziennikarza do dopieszczenia mieszkańców pewnej wsi łomżyńskiej („Z bocznych tras” w „Kontaktach” nr 28/352) można przypisać zmianę jej nazwy z Dragi na Kije. Mieszkańcy Dragów — nie tylko z upodobania do pochwał — wolą jednak, aby Dragi pozostały Dragami, a Kije — Kijami. I słusznie. Za błąd przepraszamy. (Red.)

W Waszcu rozwiązał się worek z inwestycjami. Prawie gotowa jest już nowa siedziba banku spółdzielczego, rośnie — ciekawy architektonicznie — pawilon handlowy; rozpoczęła się od lat oczekiwana modernizacja ulic: Mazowieckiej i 11 Listopada.

Największy sukces — to oddany niedawno do użytku budynek, w

boom

którym znalazły siedzibę remiza i Gminny Ośrodek Kultury; w nim nie przypomina on sztamposy, wznoszonych gdzie indziej obiektów. Koszty (ok. 22 miliony zł) w części ponieśli strażacy (własna praca), w większości — budżet województwa (oraz niewielka dotacja z PZU — 600 tys. zł). (W.K.)

Fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane w numerze).

O przyczynach krachu i szansach wyjścia z kryzysu — z Janem Hołownią, dyrektorem bankrutującego Kombinatoru Państwowych Gospodarstw Rolnych „Wizna” — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — W prasie pojawiła się informacja, że bank odrzucił wasz program poprawy i odmówił dalszego kredytowania. Czy to znaczy, że „Wizna” jest bankrutem?

JAN HOŁOWNIA: — Niezupełnie. Nie odrzucił, lecz zażądał dodatkowych gwarancji od organu założycielskiego. Jestem przekonany, że takie gwarancje otrzymamy, ponieważ są one uzasadnione. Moim zdaniem likwidacja kombinatu nie wchodzi w grę, choć z ekonomicznego punktu widzenia rzeczywiście można taką ewentualność rozważyć...

— Jak doszło do takiej sytuacji?

— Jest to złożony problem. Bardzo mnie denerwują i boją różne obiegowe opinie o przyczynach naszych trudności. Podstawowa kwe-

stia to warunki przyrodnicze. Z przeszło 6 tysięcy ha gruntów, które użytkujemy, 4,6 tysiąca to łąki torfowe, powstałe 20 lat temu po osuszeniu bagien. Gospodarowanie na takich łąkach jest bardzo trudne; plony są niestabilne, w znacznym stopniu niż na gruntach mineralnych uzależnione od kaprysów pogody. Była to w całej historii przedsiębiorstwa podstawowa „trudność obiektywa”. Inny problem: nie sprawdzili się rozwiązania technologiczne hodowli bydła i produkcji pasz. Jednak w systemie ekonomicznym, który obowiązywał do roku 1981, kombinat radził sobie dobrze. Gdy zabrakło zasadniczych dotacji do produkcji, rozpoczął się proces, który doprowadził przedsiębiorstwo do dzisiejszego stanu. Przez kilka lat pod rząd nie można było odtwarzać majątku, unowocześniać technologii, doskonalić systemów płac. Efekt: majątek trwały zużył się niemal

całkowicie, a przedsiębiorstwo utraciło zdolność samofinansowania.

— Jednak likwidacja nie wchodzi w grę?

— „Wizna” to nie tylko problem ekonomiczny, lecz i społeczny. Skoro to bagno raz zostało wydarte przyrodzie, nie można dopuścić do nawrotu pustyni. To byłoby nielogiczne, niespołeczne... Ta ziemia przynosi jednak plony, jest z niej społeczna korzyść.

— Ale jakim kosztem?

— Ja bym tych kosztów nie absolutyzował. Owszem, w każdej działalności gospodarczej, również i u nas, musi być zachowany pewien minimalny poziom opłacalności. Jednak ważny jest również cel, jakim przedsiębiorstwo służy.

— Jak zatem wyobraża pan sobie przyszłość „Wizny”?

— W przyszłości widzę szansę na „dojście” do tej minimalnej opłacalności. Zanim jednak zaczniemy myśleć o tym konkretnie, musimy uporać się z wieloma problemami, będącymi konsekwencją utraty zdolności samofinansowania. Jak już mówiłem, bank żąda dodatkowych gwarancji. Nasz program poprawy na lata 1987-89 zakłada bowiem niewielki postęp; zbyt mały, by stanąć na nogi. Musimy zatem wywalczyć status wyjątkowy. Jeśli chodzi o dalsze poczynania, na razie gromadzimy informacje, które pozwolą nam gruntownie przebudować przedsiębiorstwo; tak, aby organizację i technologie produkcji jak najlepiej dostosować do warunków przyrodniczych. Mamy już tych informacji sporo. Przede wszystkim dostarcza ich cała dotychczasowa historia „Wizny”; wiele tematów do przemyślenia zawierają ekspertyzy naukowców z instytutów naszego resortu. Cenne są również nasze bieżące doświadczenia; nie założyliśmy rąk, staraliśmy się zwiększać produkcję i obniżać koszty wszędzie tam, gdzie się da. Nosimy się z zamiarem „dorobienia na boku” poza rolnictwem: chcemy założyć gorzelnię i zacząć kopać torf ogrodniczy.

— Jak długo trwać będzie ta przebudowa?

— Myślę, że jakieś 6-7 lat. Nie obejdzie się bez dodatkowych kosztów.

— No właśnie. Mówi pan o dwóch miliardach. To są ogromne pieniądze!

— Ta kwota wszystkich przeraża, ale nie znaczy to, że te pieniądze tylko państwo musi wyłożyć; i to jednorazowo. Wydatki rozłożą się na 6-7 lat, a pieniądze nie będą pochodzić wyłącznie z dotacji. Liczymy również na kredyty i własny fundusz rozwoju.

bagno
wciąża

wojna o śmietnik

A negatywne wręcz rozmiary przybrała „pomysłowość” pracowników Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie. Obok bloków 49 B i C przy Al. Wojska Polskiego (tzw. „Jeziorany”) jest budynek, w którym do niedawna mieścił się osiedlowy śmietnik (stały kubły na śmieci). Kilka lat temu Przedsiębiorstwo nabyło wielkie metalowe kontenery, a z kubłów zrezygnowało. Kontener nie mieścił się w śmietniku, więc ustawiono go na zewnątrz, a budynek został wydzielony jednemu z mieszkańców osiedla, który u-

rzędził tam garaż. I kontener, i stojący obok trzepak, zaczęły przeskadać świeżo upieczonemu dzierżawcy garażu, jak również dwóm innym. Co zrobiło Przedsiębiorstwo? Zlikwidowało trzepak, a kontener na śmieci przeniosło na przeciwną stronę podwórza, na środek jedynego „terenu rekreacyjnego” dla dzieci — rachitycznego trawnika.

Mieszkańcy bohatersko stanęli w obronie trawnika — i dawnego stanu rzeczy na podwórzu; przez kilka dni w osiedlu trwały zbiego-

wiska i utarczki z pracownikami Zakładu Oczyszczania Miasta; interweniowała milicja. Sprawa (przy naszym udziale) zakończyła się w gabinecie dyrektora MPKMi-u, który obiecał mieszkańcom, że pofatyguje się do osiedla osobiście i rzecz rozstrząsa zgodnie z ich wolą.

— Tylko po co było niszczyć kontener? — przygadywał na odchodnym dyrektor delegacji mieszkańców (metalowe pudło pogięło się podczas „wędrowki” po podwórzu).

A fręcowe za głupotę, panie dyrektorze? (mak)

Kontakt i sprawy



W „Kontaktach” (nr 12/87) padło pytanie: jak bezdomnym psom pomaga Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami?

TOZ, pełniąc rolę adwokata tych zwierząt, pilnuje przez swych inspektorów, aby wszelkie przepisy i ustawy dotyczące bezdomnych psów były przestrzegane. Osoby, które nie stosują się do przepisów, są kierowane do kolegów do spraw wykroczeń lub prokuratury.

TOZ, mając kontakt ze Światową Federacją Opieki nad Zwierzętami, ciągle walczy o bardziej humanitarne przepisy dotyczące zwierząt. Dzięki staraniom TOZ, w miejsce dawnego hyla, powstały schroniska dla bezdomnych zwierząt. Schroniska te prowadzone są przez Towarzystwo lub pozostają pod jego ścisłą kontrolą. Istnieją w każdym mieście wojewódzkim, choć powinny być w każdej miejscowości. Psy ze schronisk zabierane są przez swoich dawnych lub nowych właścicieli. TOZ organizuje też aukcje, na których wiele psów otrzymuje nowych opiekunów.

Im lepiej są prowadzone schroniska, tym mniej bezdomnych psów na ulicach miast. Niestety, Łomża — mimo statusu miasta wojewódzkiego — ma zaledwie punkt zatrzymania psów, do którego działalności TOZ ma wiele zastrzeżeń.

Dalsze nasze działania, to docieranie do społeczeństwa przez ulotki, plakaty i środki masowego przekazu. Towarzystwo szerzy kulturę hodowli psów, przypomina o konieczności przestrzegania przepisów (trzymanie psów na uwięzi lub wyprawianie na smyczy), o konieczności usypiania ślepych miotów suk, stosowaniu środków antykoncepcyjnych, aż wreszcie o groźnych karach za pozbywanie się psa przez wyrzucenie go z domu.

Członkowie TOZ współpracują z władzami oświatowymi w zakresie wychowania młodzieży szkolnej w duchu humanitarnego stosunku do zwierząt; wygłaszają prelekcje, dostarczają materiały propagandowe. Członkowie Towarzystwa dokarmiają też bezdomne psy. Środki na dokarmianie pozyskiwane są z datków od społeczeństwa w organizowanych przez TOZ „misiachach dobroci dla zwierząt”. Pieniądze te przeznaczone są również na leczenie psów w schroniskach. Każdy z naszych członków przysparza pod swój dach po kilka bezdomnych psów, bo ludzie ci wiedzą, że takie samo, jak człowiek, prawo do życia, ma każde żyjące stworzenie, że pies również odczuwa głód, chłód, ból i strach.

Na zakończenie wyjaśniamy, że Wiesław Olszewski jest inspektorem Zarządu Okręgu TOZ w Białymstoku, a nie w Łomży, jak to omyłkowo podano w tygodniku.

RYSZARD ZIMNOCH
prezes Zarządu Okręgu TOZ
w Białymstoku

W liście do redakcji pisałem: „Inspektor TOZ przeprowadził wywiad wśród ludzi zamieszkałych przy ulicy Pięknej w Łomży. Usłyszał, że pani Szypulska jest osobą, która chorobliwie nienawidzi zwierząt.”

Wywiad taki przeprowadziłem zaraz po ukazaniu się w „Kontaktach” listu pani Szypulskiej. Jest to powszechnie przez TOZ stosowane w wypadkach interwencji dotyczących zwierząt. Będąc w Łomży, dwukrotnie przeszedłem się ulicą Piękną i, nie zaprzeczam, kilka psów biegało bez opieki. Od ludzi dowiedziałem się, że sytuacja na tej ulicy nie jest inna, jak w pozostałych dzielnicach miasta. Dwie osoby z tych, z którymi rozmawiałem, znały panią Szypulską i powiedziały o niej, że „chorobliwie nie lubi psów”. Słowo „chorobliwie” zostało użyte tu w zastępstwie słowa „bardzo”, gdyż choroba jako taka nie istnieje. Ponieważ był to wywiad, a nie dochodzenie, nie znam personaliów osób, z którymi rozmawiałem.

Może się pomyliłem w swojej wypowiedzi, że „pani Szypulska chorobliwie nie lubi psów”. Jeśli się pomyliłem, to przepraszam. Zaznaczam jednak, że zabijanie psów, a szczególnie trucie jest karalne. Karalne jest również nawoływanie i namawianie do wykroczenia, szczególnie nawoływanie publicznie.

WIESŁAW OLSZEWSKI
Inspektor Zarządu Okręgu TOZ
w Białymstoku

Atmosfera grozy na ulicy Pięknej w Łomży narasta. Przybywa nowych ofiar psiego terroru. Ostatnio przy pani Grażynie Kuleszy-Szypulskiej stanęły murem jej uczennice. Wiedząc, że pobierane nauki nie poszły w las i dotyczyły nie tylko języka polskiego. Można tutaj zadumać się nad tym, jak zmieniły się obecnie programy nauczania. W dawnych czasach pedagogzy uczyli, jak kochać zwierzęta, jak je chronić. Pies we wszystkich czytaniach był zawsze najlepszym przyjacielem człowieka, choć, jak pamiętam, zawsze sikał na trawniki, a nie do nocnika. Trudno dociec, czy teraz poczytywane czworonogi zezwierzędzały, czy też ludzie na psy zesзли.

może być czymś gorszym, nawet psem.

Tragedia i bezbroność pani Szypulskiej wynika z tego, iż szuka potencjalnych sojuszników wśród niewłaściwych grup społeczeństwa. Przypuszczam bowiem, że uczniowie Technikum Weterynaryjnego chodzą do szkoły po to, aby poznać tajniki leczenia zwierząt, a nie metody ich mordowania. Myśliwi zimą zajęci są dokarmianiem zwierzęty. Nawet wilkolakowi, gdyby się im napatoczył, oddaliby swój kartkowy przydział mięsa. Milicjanci mają obowiązek osłaniania słabszych i chyba trudno ich będzie przekonać, że pieski z ulicy Pięknej mają miazdzącą przewagę nad jej dwunożnymi mieszkańcami. Tak więc ze znalezieniem sojuszników, trzeba

szukałby tak zawzięcie tropu. Inspektor śmiać stanąć w obronie psów, a to jest niewybaczalne, więc trzeba go ukarać, prawda? A jeśli chodzi o gwałt wilczura na suce pekińczyku, to tylko człowiek jest zdolny do takiej podłości, nigdy pies.

Myślę, że należy głębiej przeanalizować problem i zastanowić się nad ukaraniem ludzi, którzy są bezwzględni w stosunku do psów i wyrzucają je z domu. Ja jestem listonoszką i w swoim wiejskim rejonie spotykam się z setkami psów. Wchodzę w ich objęcia jako intruz i przez wiele lat jeszcze żaden mnie nie ugryzł.

Ktoś mądry powiedział, że o inteligencji człowieka świadczy jego stosunek do zwierząt. Może warto swoją energię wykorzystać na organizowanie schroniska dla bezdomnych psów.

MARIANNA KADZIOLKA
Scinawka

bezpańskie



psy

Biedne dzitki pani Szypulskiej są jeszcze, niestety, zbyt małe, aby okładać psy kijami. Budzi to mój naturalny odruch współczucia. Spieszę więc ze słowami otuchy i pocieszenia:

Droga Pani! Czas szybko płynie. Dzieci rosną. Jeszcze kilka lat i same będą mogły stawić czoła bestiom. Trzeba je tylko do tego odpowiednio przygotować. Szkoda, że jeszcze nie umieją czytać, bo listy mamusi stanowiłyby dla nich doskonałe przygotowanie teoretyczne.

Na razie, siedząc z konieczności w domu, mogą jedynie sposobić się praktycznie, obrywając skrzydełka muszkom. Wiosną można je zabrać nad rzekę i tam pokazać, jak wypłuje się oczka żabkom. A może przybliżyć się jakiś mały kotek. Jaką frajdę będą miały dzieciaki, gdy uda się go obedrzeć ze skrówki, albo przynajmniej ukreślić główkę. Natomiast obawiam się, że nawoływanie do przeprowadzenia rzezi piesków na ulicy Pięknej nie dadzą pożądanego rezultatu. Ludzie są bez serca. Nie potrafia zrozumieć czyjeś niedoli. Człowiek człowiekowi jest wilkiem, a jak widać niekiedy

będzie chyba poczekać do czasu, gdy dorosną młode kadry, kształcone na nowych wzorach. Pokolenie młodzieńców wychowane na cichych lekturach w rodzaju „Nasza szkapa” do tego się nie nadaje.

Ja w każdym razie na ulicę Piękną nie będę chodził. Boję się. A nuż psów akurat nie będzie. Kto mnie wówczas obroni?

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

Mój list nawiązuje do listu pani Szypulskiej. Czy zastanowiła się pani, dlaczego te psy są bezdomne? Dlatego, że człowiek wyrzucił je ze swego domu. Czy widziała pani kiedyś psa wyrzuconego z samochodu, który tygodniami czeka na swego pana? Pewnie nie, bo panią takie sprawy nie interesują. Czy jako nauczycielka chociaż raz prosiła pani swych uczniów o dokarmienie tych psów? Jestem pewna, że nie. Twierdzi pani, że bezdomne i głodne psy atakują panią i dzieci. A ja wiem, że głodny pies jest zastraszonej i jego jedynym celem jest zdobycie pożywienia. Jakże to smutne, że nie zna pani psiej psychiki. Ja sama mam psa i wiem, że jest to stworzenie mądre i wdzięczne.

Podziwiam pani energię w dochodzeniu i szukaniu (aż do ośmieszania się) inspektora Olszewskiego. Nawet chyba pies myśliwski nie

Ja również chciałabym wypowiedzieć się na temat bezpańskich psów. Przysięgam, że zbulwersowały mnie poglądy pani Kuleszy-Szypulskiej, nauczycielki i matki.

Jak świat światem zawsze byli przyjaciele i wrogowie zwierząt. Problem nie w tym, żeby oddać kartkę na mięso i podrzucić truciznę. Byłoby to jednorazowe i nawet tylko chwilowe rozwiązanie sprawy. Jak każdy człowiek chce mieć swój dom, tak każdy pies swojego pana. Jeśli pan wyrzuca go na ulicę, bo znudził się jako żywa zabawka dzieciom, siusia na dywan, obgryza tapetę i wszędzie gubi swoją sierść, to nie dziwny się, że po ulicach grasują sfory wygłodzonych, opuszczonych, zaniedbanych i często agresywnych czworonogów.

Można jeszcze zastanowić się, kto komu bardziej zagraża: czy wyrzucenie z własnego domu psy, czy ludzie, którzy to robią? O schronisku z prawdziwego zdarzenia w Łomży mówi się od lat. Zupełnie nie wiem po co, skoro i tak nie się nie zmienia. Wszyscy o tym mówią, wszyscy o tym wiedzą, wszystkim przekładają bezdomne psy, lecz nie wszyscy uświadamiają sobie, że psiej niedoli winien jest tylko człowiek.

ELŻBIETA JANKOWSKA
Łomża

OD REDAKCJI: na tym kończy mój dyskusję w sprawie bezdomnych psów.



Gospodarskie wizyty sekretarzy Komitetu Wojewódzkiego PZPR w terenie są jedną z najnowszych — i już bardzo popularnych — form pracy wojewódzkiej instytucji partyjnej. 7 VII br. taką wizytę w gminie Sniadowo złożył sekretarz ekonomiczny KW, Marian Koćwin. Na trasie — jak zwykle — odwiedziny zakładów, rozmowy z aktywem, wzajemne informowanie się o sprawach oddolnych i odgórnych, często wprost z centralnych obrad.

Sniadowski „Préfabet” zatrudnia 224 osoby. W czerwcu załoga nadrobiła zimowe zaległości w postaci 2000 metrów sześciennych materiałów budowlanych. Dzienna produkcja wynosi 500 metrów sześciennych bloczków.

II etap reformy gospodarczej — stwierdza Adolf Szeremet, dyrektor naczelny zakładu — i wizja zdobywania kooperantów bez oczekiwania na rozdzielniki wcale nas nie przeraża. Tylko nie wiemy, ile zdołamy zdobyć cementu i za jaką cenę.

Marian Koćwin wyjaśnia, że nastąpią zmiany organizacyjne w strukturze Przedsiębiorstwa Przemysłu Betonów „Préfabet”. Może trzeba będzie stworzyć kilka mniejszych zakładów, które będą miały lepszą możliwość manewru.

Adolf Szeremet potwierdza zasadność takiego rozstrzygnięcia i wyjawia swoją troskę: — My byśmy i teraz już wyszli na swoje, ale wstrzymuje nas bariera 12 procent wzrostu płac, choć przecież wszystkim powinno zależeć na jak największej produkcji bardzo poszukiwanych materiałów budowlanych. Przy stawkach akordowych ta zasada nie powinna obowiązywać.

Na pytanie o atestację dyrektorzy odpowiadają, że muszą zakupić nowy sprzęt, na który trzeba znacznych funduszy. Jeśli zakład ma być na własnym rozrachunku, sam zabiegać o surowce, nie może mieć ograniczonych możliwości rozwojowych. Każdy rok przynosi nowe regulacje, które trudno przewidzieć. W poprzednich latach nadmiar produkcji był premiowany, teraz obowiązują ograniczenia. Jaka koniunktura będzie za dwa-trzy lata? Już wstyd załozdze tłumaczyć, że nie przeskoczy się owych 12 proc. i w tych ciężkich warunkach nie zarobi wiele ponad 20 000 złotych.

Okolo godziny dwunastej służbową wolga zajeżdża przed Wytwórnię Urzędzeń Turystycznych Okręgowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”. Przed budynkami fabrycznymi pełno róż.

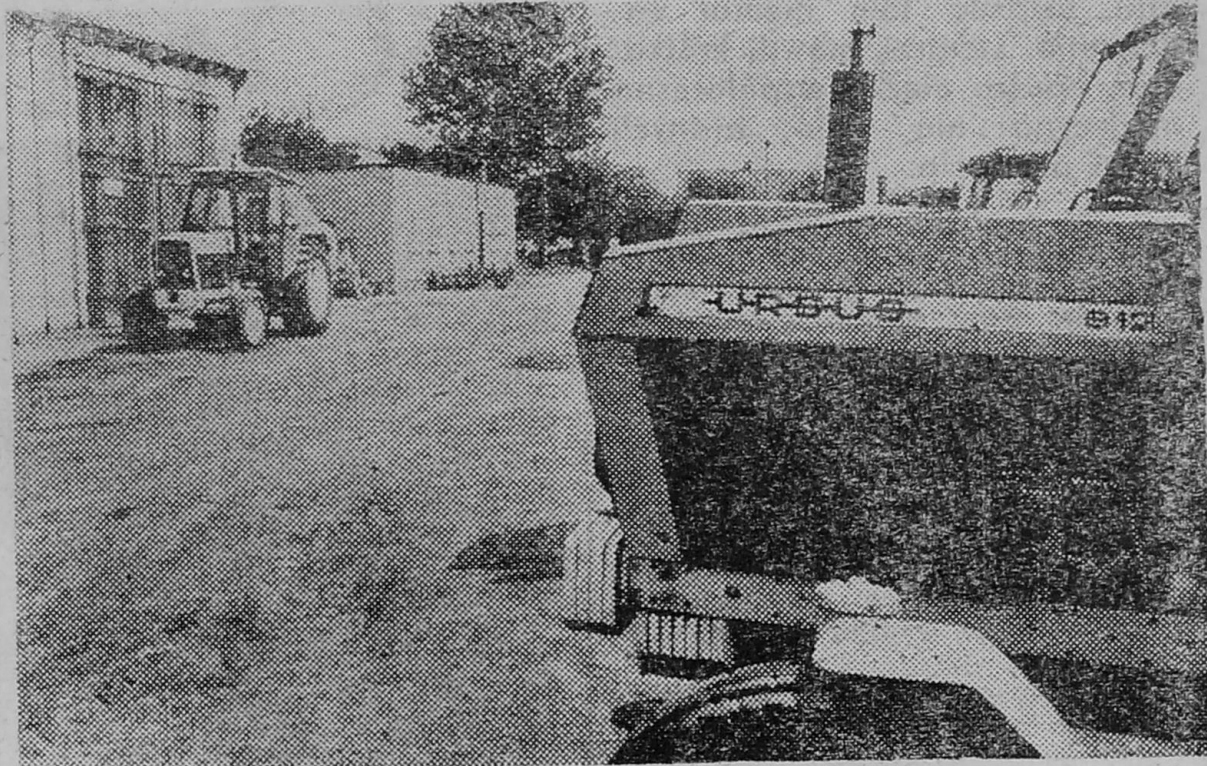
Kondycję firmy łatwo poznać po humorze jej szefa. Jan Piechociński jest wyraźnie swoją pracą usatysfakcjonowany. Zamówień ma tyle, że nie może im sprostać. Mogłoby przyjmować nawet po 300 na tydzień. Domki najmniej popularne są w rodzimym województwie. Trudno dociec, dlaczego. Może cena za wysoka? Domki są zgrabne, malownicze, starannie wykończone. Szybko dają się montować. Ale nie kupują ich nawet pracownicy Wytwórni, mimo iż zarabiają nie najgorzej.

— Domki „Gromady” nie cieszą się w Łomżyńskim popularnością z powodu ceny — mówi jedna z osób towarzyszących sekretarzowi. — Rzemieślnik wykonałby taką budkę przynajmniej o połowę taniej. Kogo stać na pięć czy cztery miliony?

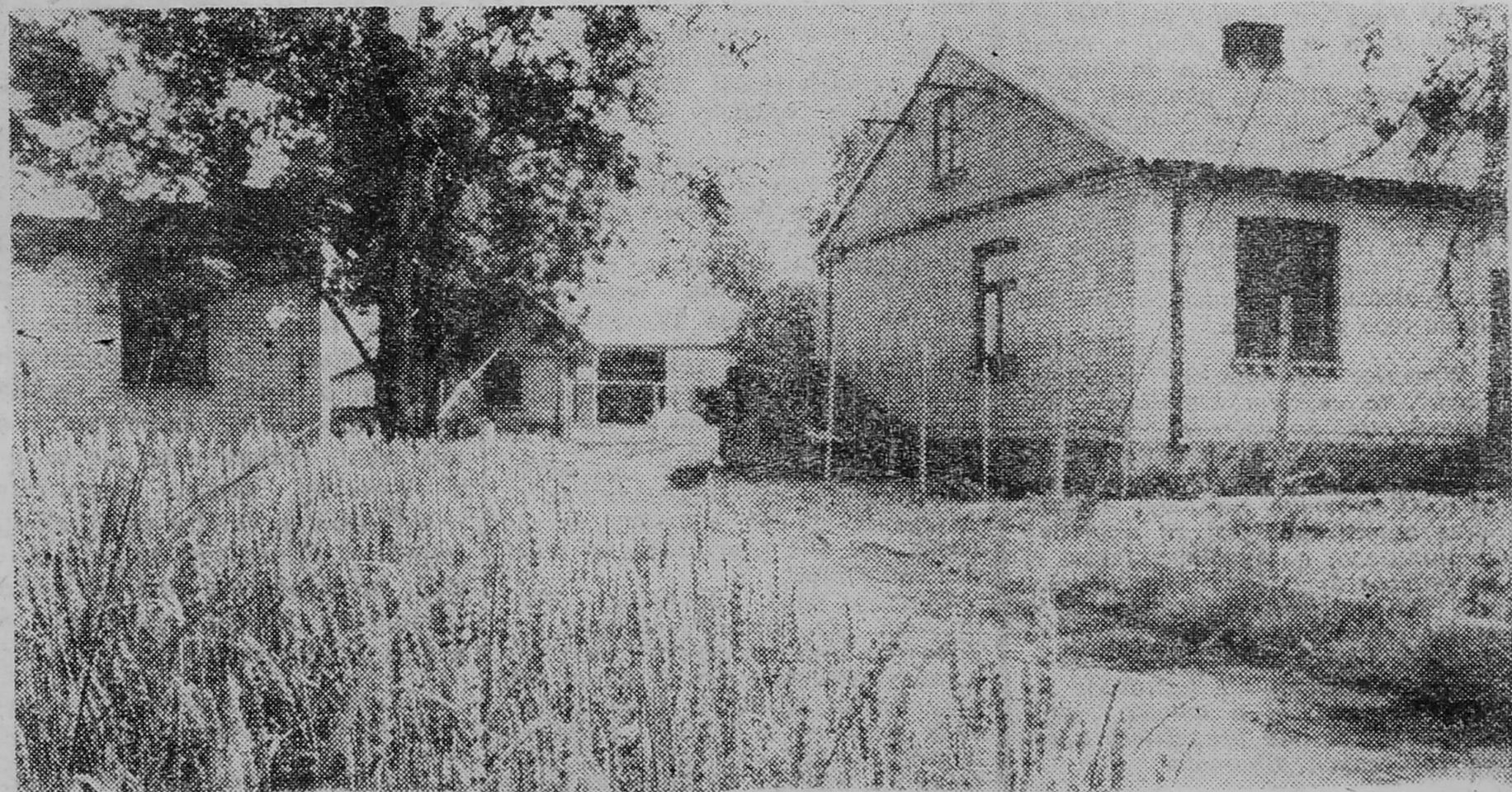
Dyrektor broni swego wyrobu: — Ostatnio podpisaliśmy kontrakt z RFN-em. Domki są ładne, szybko budowane, jeszcze szybciej wykańczane. Mam różne typy: parterowe, piętrowe, z wykorzystaniem poddasza, o atrakcyjnym metrażu (110—120 metrów).

Załoga zakładu liczy 250 osób, głównie absolwentów Technikum Drzewnego. Trafiają tu jeszcze jako praktykanci uczniowie. Praca jest lekka, bo firma ma prawie wszystkie maszyny do mechanicznej obróbki drewna i lakiernictwa.

— Teraz — wyjaśnia Józef Za-



gospodarz gospodarzowi nierówny



krzewski, kierownik stolarni — poznaje nasz zawód 16-osobowy Ochotniczy Hufiec Pracy. Młodym najbardziej podoba się brygadowy system pracy. Największe zarobki osiągają brygady terenowe: po 40 tysięcy złotych.

Dyrektor oprowadza wojewódzkiego gościa po całym zakładzie. Zdumiewają najnowocześniejsze maszyny, ale i — ze smakiem urządzono — pomieszczenia socjalne: stołówka, świetlica, łazienka.

Marian Koćwin w rozmowie podsumowującej odwiedzin sugeruje, że warto wrócić do idei Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych, na co dyrektor wyciąga gotowe projekty i zapewnia: — Zawsze byłam otwarty na potrzeby młodzieży.

☆

Obok problemów inwestycyjnych

(w tym największego — rozbudowy Gminnej Szkoły w Sniadowie) Mariana Koćwina interesuje również przygotowanie do żyw w gminie jeszcze nie wszystko dopięte na ostatni guzik, np. nie będzie przedszkola w okresie pilnych prac polowych, ponieważ matki nie są nim zainteresowane. Natomiast GS zgromadził już konserwy wołowe i wieprzowe — coroczne żywnie menu rolników.

W lokalnej restauracji jest co najmniej osiem gatunków wódek i tylko jeden napój orzeźwiający — oranżada. A przecież z dowiezieniem innych nie powinno być kłopotu: Sniadowo leży przy głównym trakcie z Łomży do Warszawy.

☆

W Spółdzielni Kółek Rolniczych nie ma komu nawet wytknąć zaniedbań, bowiem Krzysztof Uliński

dyrektoruje tu dopiero od kilku dni. Wie jedno, że na pewno nie zabraknie mu szpagatu. Zaopatrzył się weń jeszcze wtedy, gdy przepowiadano mu, że chyba obejmie tę firmę. Najwięcej kłopotów jest z częściami zamiennymi — właściwie do wszystkich maszyn. Niektóre z nich, na przykład żniwiarka, mają już po 12 lat i bardziej nadają się na złom niż do użytku. Ponadto w magazynie brakuje elementarnych nakrętek do różnych śrubek, potrzebnych codziennie, a zwłaszcza wtedy, gdy się jest kilka kilometrów od warsztatu.

Krzysztof Uliński jest tą wizytą wyraźnie zakłopotany. Sniadowski SKR miał różne okресы. Także d-ś nie jest firmą przodującą. Brakuje mu zaplecza socjalnego, o kapitalny remont proszą budynki, duża wiatra na maszyny upomina się o ściany boczne. Niskie są również zarobki. Aby utrzymać załogę, dyrektor serwuje jej nadgodziny. Jest to jednak krótkowzroczne rozwiązanie.

Na pytanie, czy SKR obsługuje wszystkich rolników, którzy się do niego o to zwrócą, dyrektor Uliński wyjaśnia, że na pewno znaczna część pobliskich gospodarzy skieruje się do swoich sąsiadów, a Spółdzielni zostaną tylko najubożsi. Słowa te silnie kontrastują z wypowiedzią rolnika z Wszereczy: — Gdyby to była dobra firma, każdy by do niej przyszedł po usługę. Ale ona robi wtedy, kiedy chce, a chłopom za wysypane ziarno nikt nie zapłaci.

☆

Porządkiem i zaradnością zdumiewa natomiast Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna we Wszereczy. Stanisław Tadaaj, jak przystało na dobrego chlewniczą, dopilnował wszystkie maciory, by się bezpiecznie wyprosiły. Przeciętna jego zarobków — 40 tysięcy złotych miesięcznie. Ale zdarza się, że i całą noc musi przesiedzieć w chlewni. Jego brat jeździ ciągnikiem. Jeżeli traktorzyście coś się zepsuje, sam przybywa do bazy i naprawia.

W tak zaradnym gospodarstwie przydała się nawet stara szopa, z którą SKR przed laty nie mógł sobie poradzić. Miała tu być piętrowa budowla hodowlana. RSP wykupiło ją za grosze i urządziło magazyn paszowy.

Naczelniczka Irena Milewska tak charakteryzuje swoją gminę: na 1290 gospodarstw indywidualnych w 43 wsiach — RSP we Wszereczy gospodarzy najlepiej. Średnie zarob-

ki wynoszą tu 35 tysięcy złotych. Przeciętnie z hektara przeliczeniowego dostarcza 470 kilogramów tuczniaka, podczas gdy reszta gminy — 128. Rolnicy nie są w stanie przestraszyć naczelniczki tym, że jeśli im czegoś nie załatwi, oddadzą ziemię; odpowiada im natychmiast: „A proszę bardzo. Walerian Czerepowicz ze Wszereczy tylko na to czeka i nawet dobrze za wykup zapłaci”.

Zarząd Spółdzielni ma zamiary inwestycyjne, ale podejmie je dopiero wtedy, gdy poszerzy granice gospodarstwa. Myśli o własnej szarni, mieszalni, usługach paszowych dla rolników. Ale teraz koncentruje się na obrabianiu swego arealu, rozrzuconego w 38 kawałkach.

STANISŁAW ZIELIŃSKI

5

KONTAKTY
1987-08-02

gospodarka



kontakty kontaktów

rentgen kończyny

Jedną z licznych wad, w które wyposażyla mnie natura, jest to, że lubię odpowiadać na napaści prasowe dotyczące działalności firmy, którą kieruję z woli Opatrzności (braku Opatrzności?) i władz łomżyńskiej służby zdrowia. Sprawia mi to tym większą satysfakcję, iż przeważnie są to donosy żartobliwe, nasycone domieszką złośliwości (złośliwość jest cechą ludzi inteligentnych), a ich wspólnym mianownikiem jest to, że zawierają tylko niewielką część prawdy.

Notatka „spięciowa” (Kontakty nr 28/87) opowiada, jak to w Pracowni RTG w Łomży, po kilkugodzinnym oczekiwaniu, wykonano piątkoklaszkie zdjęcie ręki zamiast kolana, a nogę odnaleziono dopiero na drugi dzień.

Biedne dziecko spadło z roweru i uległo ogólnemu potłuczeniu. To zapewne spowodowało, że nie potrafiło określić, co je boli. Skierowanie na badanie było napisane w ten sposób, że równie dobrze można było odczytać, iż częścią schorzałą jest łokieć. Tak więc bezpośrednią przyczyną zaistniałej pomyłki był brak grafologa, który powinien być zawsze pod ręką, zwłaszcza w szpitalach i aptekach. Z długoletnich obserwacji uczonych wynika, że dzieci 12-letnie doskonale odróżniają kończynę górną od dolnej, co nie zawsze udaje się dorosłym. Chłopiec nie protestował jednak, gdy wykonywano mu zdjęcie łokcia. Dlaczego, trudno obecnie ustalić. Przypuszczalnie musiała go również boleć ręka, albo będąc dżentelmenem nie chciał sprzeciwiać się damom.

Zawarta w „Spięciach” wiadomość, że nogę chłopca odnaleziono dopiero na drugi dzień, budzi grozę, sugeruje bowiem, iż pacjent dotarł do Pracowni RTG w stanie rozkawałkowania, bez jednej kończyny. Tak jednak na szczęście nie było. Nasz dzielny piątkoklasista przybył na rentgen sam, a mama zainteresowała się nim dopiero po zaistnieniu fatalnej pomyłki, którą zresztą natychmiast naprawiono, wykonując tym razem właściwe zdjęcie. Przypuszczam, że w tym przypadku było ono w ogóle niepotrzebne. Podobnych, zbędnych badań rtg (i nie tylko) wykonuje się wiele. Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej prowadzi obecnie badania tego problemu.

Wracając do notatki w „Spięciach”, to całkiem kłamliwe jest twierdzenie, że dziecko oczekiwało na wykonanie badania kilka godzin. Przypadki takie w ogóle w Pracowni RTG w Łomży nie mają miejsca. Czas oczekiwania jest tu mierzony w minutach, a wynika z faktu, iż są jedynie dwa stanowiska zdjęciowe. Dlatego, jeżeli na badanie zgłosi się jednocześnie 4 pacjentów, to 2 musi poczekać. W rentgenodagnostyce bowiem nie wykonuje się zdjęć grupowych, a szkoda, gdyż mogłyby być one prawdziwą ozdobą rodzinnych albumów.

Niepokoić może fakt, że redakcja „Kontaktów” przyznała pięćsetzłotową nagrodę rodzicom, którzy — jak można przypuszczać — niezbyt troskliwie strzegą swoje dzieci przed wypadkiem. Należy jedynie mieć nadzieję, że suma ta zostanie w całości przeznaczona na łody dla naszego młodego bohatera, co przynajmniej w części wynagrodzi mu krzywdy moralne wyrządzone przez biały personel.

Ja ze swej strony załad, nie całkiem przez „rentgen” zawiniony, serdecznie Go przepraszam i zachęcam do dalszego, jednakże bardziej ostrożnego, uprawiania kolarstwa.

Dr med. WIESŁAW WENDERLICH
kierownik zakładu radiologii
Woj. Szpitala Zespołowego w Łomży

Jeszcze dwa lata temu dom Ewy Kossakowskiej był ostoją normalnego gospodarstwa, z gospodarzem, gospodynią i kwitnącymi pod oknem malwami. Dzisiaj jest tylko gospodyni, zubożała domowa kasa, zachwaszczony ogródek i to wszechobecna cisza. Nie zmieniła się tylko czerwona tabliczka: „Soltys”. Ewa Kossakowska jest na swój sposób szczęśliwa, choć przede wszystkim na nią spadły skutki rodzinnej tragedii. Pierwsza wiadomość dotarła lotem błyskawicy: Kossakowskiem przejechał samochód! Ludzie podawali różne wersje; nawet ci, którzy nie byli świadkami wypadku. Nie pamięta już swojej reakcji. Pół roku jej mąż przeleżał w białostockim szpitalu. Jeździła tam niemal codziennie. Lekarze mówili krótko: stan bardzo ciężki; współczesna medycyna nie daje żadnych szans przeżycia.

— To jest cud — mówi dzisiaj Ewa Kossakowska. — Cieszę się, że żyje, chodzi, sam je, mogę się z nim na swój sposób porozumieć. Wiedziałam, że muszę zastąpić go w gospodarstwie, w domu, przy dzieciach. Balam się tamtego dnia „Tamten dzień” to czas wyborów soltysa. Ryszard Kossakowski był nim przez osiemnaście lat. Prawdę mówiąc, nie samodzielnie, ponieważ jego żona zawsze żyła sprawami wsi i wiele obowiązków wynikających z soltysowego urzędu wykonywała za męża.

— Balam się, że po tym wszystkim nie dojdę do siebie i nie poradzę sobie z dodatkowymi obowiązkami, ale chciałam spróbować. Pytałam się sama: co będzie, jeżeli mi się nie uda?

Rozmawiała o tym z matką i dziećmi. Matka odradzała, za to najmłodszy syn Ewy, 13-letni wtedy Andrzej, podjął męską decyzję: „Mamo, musisz być soltysiem, bo najlepiej to wszystko znasz i umiesz”.

Wątpliwości przeplatały się z nadzieją i optymizmem. Wreszcie, w listopadzie 1985 r., na zebraniu ogólnowiejskim Ewa Kossakowska jednogłośnie została wybrana na soltysa. Dzisiaj jest jedną z 32 kobiet sprawujących tę funkcję w województwie łomżyńskim, jedną z trzech w gminie Piątnica i jedną z 1335 przedstawicieli wiejskiego samorządu — soltysów — w całym województwie.

Urodzona po wojnie w Elżbiecie, najmłodsza z rodzeństwa, wychowała się w gospodarstwie „z reformy rolnej”. Matka Ewy od najmłodszych lat zauważała, że córka wykazuje szczególną wrażliwość. Ile łez wylała nad przejechanym psem czy kotem!

— Do domu też przyprowadzała po kryjomu okaleczone psy. Pamiętam, że kiedyś karmiła jakiegoś, ukrytego na strychu, z butelki. I ta dobroć jej została. Choć ona moja nie wstydzi się tego powiedzieć. Myślałam, że po wypadku się załamie, ale też wierzyłam, że musi dać sobie radę.

Dlatego wieść, do której Ewa przyszła „za mężem”, nazywa się Zabawka, tego nie wiedzą sami mieszkańcy. Podobno dawno temu, tuż przy dzisiejszej, szosie łomżyńskiej, stała karczma o takiej figlarnej nazwie. Jeszcze dwa lata temu jechała drogą wiodącą do Zabawki wcale nie była zabawą. Wiosną i jesienią tonęły na niej wozy i samochody, a karetki pogotowia zatrzymywały się na szosie i chorych trzeba było nieść po dwukilometrowym grzęzawisku.

— Byliśmy tak blisko miasta, a jednocześnie tak daleko — mówi Ewa Kossakowska. — Ta droga od lat nie dawała nam spokoju. Trzeba było raz zrobić z nią porządek.

To było pierwsze przedsięwzięcie kobiety-soltysa. Na ogólnym zebraniu mieszkańcy Zabawki uradziła, że istotnie, czas najwyższy przyszedł na tę niby-drogę. Fundusz rozwoju rolnictwa stanowił wtedy około 170 tysięcy złotych. Geometra z Urzędu Gminy wytyczył jej przebieg. Potem dogadali się z właścicielem prywatnego samochodu w sprawie żużla.

— Nie było żadnego kantu —

wspomina Czesław Łada, członek rady sołectkiej. — Notowałem w kalendarzu każdy kurs. Zgadzało się i u nas, i u niego. Trochę nas zawiódł SKR. Przywiózł dwie wywrotki i konie. Nie mogliśmy się oglądać na obietnicę. Nie powiem, nasza soltyska zawiązała się wtedy, a i ludzie byli uparci.

— Mamy niewielki fundusz rozwoju rolnictwa — mówi Ewa Kossakowska. — Na sesjach Gminnej Rady Narodowej słyszę o potrzebach o wiele większych wsi od naszej. Budują drogi, szkoły, remizy, świetlice. Przy budowie drogi okazało się, że zabrakło nam prawie 200 tysięcy na opłacenie transportu i żużla. Pojechałam do naczelnika Gałązki. Potraktował mnie życzliwie: skoro robota zaczęta, trzeba kończyć, i polecił przekazać na nasze konto brakujące pieniądze. Droga nie jest jeszcze skończona, ale przynajmniej można wygodnie do wsi wjechać.

SOŁTYSKA



Wiesi liczy zaledwie czternaście gospodarstw, rozrzuconych według dawnej zasady: gdzie pole, tam dom. Zabawka nie ma szkoły (dzieci uczą się w jeziorkowskiej, sklepu (najbliższy — w Piątnicy), remizy strażackiej, świetlicy. Młodzieży tu nie widać, bo właściwie jest ich tylko sześcioro: pięciu chłopców i jedna dziewczyna.

— Zazdroszczę wsiom, które polepszają sobie życie — mówi Ewa Kossakowska. — Ale przecież trzeba rozsądnie podchodzić do rzeczywistości. To jasne, że nie porwie się na świetlicę, ale to, co możliwe, musimy i u nas zmienić. Drogę dokończymy i będziemy mieli jeszcze jeden ważny problem: oświetlenie.

Ewa Kossakowska nazywa go swoim marzeniem. Dowiedziała się co i jak, złożyła podanie z nadzieją, że w przyszłym roku ta inwestycja zostanie ujęta w planie społeczno-gospodarczego rozwoju gminy.

— Cieszy mnie to, że potrafimy w naszej wsi we wszystkim się dogadać; mamy podobne poglądy dotyczące wspólnych spraw, a nasze zebrania są konkretne.

Ewa Kossakowska jest też terepowym opiekunem społecznym. — Znam sytuację wszystkich starszych mieszkańców naszej wsi i jestem o nich spokojna — mówi. — Zresztą, gdyby coś złego się działo, wiedzia-

łabym o tym pierwsza. Takie rzeczy w małym środowisku nigdy się nie ukryją.

Najczęściej przychodzi do Ewy Kossakowskiej matka i żona. — To bardzo ważne, mieć w życiu przyjaciela, któremu można zaufać — mówi. — Mnie od dwóch lat brakuje życiowej podpory i muszę sama dźwigać coraz więcej obowiązków. Cieszę się, jeśli samym słowem mogę komuś pomóc. Myślę, że życzliwości dzisiaj najbardziej nam brakuje.

O Ewie Kossakowskiej mężczyźni mówią z szacunkiem, a kobiety stwierdzają, że jest dobra, uczynna i uczciwa. Ludzie podziwiają jej zapał, upór, siłę psychiczną w pokonywaniu życiowych przeciwności.

W 12-hektarowym gospodarstwie Ewy Kossakowskiej podstawowe uprawy stanowią ziemniaki, zboże, warzywa i truskawki. Nastawiała się na hodowlę świń. Ma ich dzisiaj zaledwie trzynaście, a dwa lata te-

mu było czterdzieści. Zrezygnowała z krów (jest tylko jedna), ponieważ okolice Zabawki są prawie pozbawione łąk. Inwentarz żywy stanowią ponadto Bella i Diana (z potomstwem), piękne owczarki niemieckie, dwa koty, dwadzieścia kur, kogut, piętnaście indyczek, sześćdziesiąt kurecząt, 27-letni ciągnik z kulejącym silnikiem i brakującymi częściami dopełnia obraz codziennych utrapień. Marzeniem Ewy Kossakowskiej jest postawienie budynku inwentarsko-składowego. O nowym domu na razie nie ma nawet co myśleć. Ale wierzy, że gospodarstwo stanie na nogi.

Jest matką trojga dzieci: 23-letniej Anny (mężatki), 19-letniego Krzysztofa i 15-letniego Andrzeja. Krzysztof chciałby studiować, bo zdolności do nauki miał zawsze. Dzisiaj wiadomo, że z tych planów nic nie będzie; musi zastąpić w gospodarstwie ojca.

— Chciałam przekazać im to, co matka może dać najlepsze — mówi Ewa Kossakowska. Cieszę się, gdy widzę, że moje dzieci przepadają za zwierzętami, są wrażliwe na kłopoty w rodzinie i innych ludzi. Najwyżej cenię w życiu dobroć, szczerość, sprawiedliwość. Wierzę, że jeśli okazują je innym, oni okazują ją mnie.

GABRIELA SZCZESNA

Jarek, ro
przyszłość,
do trzeciej
ne prawo
zabawie, oc
posiada pió
sierpniu (ch
ręcznej. Li
na luz-blus
szuka zapo
nurza się z
nie z umoc
ulicę 22 L
PKS. Ja
go, zbiegł
wróciłem r
raz pod
formacje
narzeczają
dziele; kin
łem Geor
Cassidy i
Oskary! „
skim dran
„Przemija
dami” fil
z kompute
tworzeniu
sko! Zada
turystyczn
większe „
plakatowa
nośne inst
wie wedu
ani chybi
żyńska dr
nutach jes
natrz rem
ktoś się r
niew Hen
kiem, ale
papieru.
ny... no, w
rzenia o
berwać w
od 1982
sobie, że
przed kul
mówienia
nał w cz
przygotow
Po polu
przykade
dzam do

Sro
O sió
zywał
smej
W tak
lak p
laty p
został
przeło
knego
kuley,

K

z tablicy
Sikorskie
dla dziec
Kultury”
łem” Oś
zawidam
od 6 do
zi. W go
kultury
miesiąca
dzie kar
taneczna
zespół „A

Ne

Jarek
lic. Dojr
ności nie
był W
dotrze d
Czekam
nej Spół
kiego, i
prawdę
klienta.
dystrybu
Przemys
dlugo ni
wreszcie
że do stu
ro tak,
to jedna
du „Zak

„DLA PANNY KRYSI OD KAPELI AJENT”

Jarek, rocznik 1970, czyli nasza przyszłość, pchnął średnią 4,1 drzwi do trzeciej klasy liceum i ma pełne prawo się odprężyć, rozerwać, zabawić, odświeżyć. Poza prawem posiada pióro w kieszeni, więc w sierpniu chwyci się jakiejś robotki ręcznej. Lipiec przeznaczyl jednak na luz-blus w Łomży i na gwałt szuka zapachajcasu. Właśnie wynurza się z ul. Giełczyńskiej: zgodnie z umową miał spenetrować ulicę 22 Lipca i okolice dworca PKS. Ja okrzykiem pl. Zeglickiego, zbiegłem w dół ul. Buczka, wróciłem pod Ratusz Rzadową. Teraz pod fontanną wymieniamy informacje: dyskoteka „Relax” w Konarzewicach zaprasza na sobotę i niedzielę; kino „Millennium” wabi dziećmi Georga Roya Hilla „Butch Cassidy i Sundance Kid”. Cztery Oskary! „Pazdziernik” kusi bułgarskim dramatem psychologicznym „Przemijanie”; galeria „Pod Arkadami” filmami video, „wakacjami z komputerem” oraz „zabawą w tworzeniu muzyki”. I to wszystko! Zadnej imprezy sportowej, turystycznej, kulturalnej przez większe „K”. Prawdziwa pustynia plakatu, czyli informacyjna. Odnośne instytucje pracują niewątpliwie według odnośnych planów, więc ani chybi strajkuje jedynie łomżyńska drukarnia! Po kilku minutach jestem na miejscu. Na zewnątrz remont, w środku jakby ktoś się rusał. Kierownik, Zbigniew Henćel, wcale nie za biurkiem, ale przy potężnych belach papieru. Półroczny plan wykonany... no, w każdym razie za podejrzenia o „przeście” można by oberwać w dziób. Kieruje drukarnią od 1982 roku i nie przypomina sobie, żeby w wakacje lub tuż przed kulturą waliła z ekstra zamówieniami. Ostatni plakat wykonał w czerwcu dla BWA. Teraz przygotowuje trochę na 22 Lipca. Po południu (Łomża może być przykładem wyjątkowym) wyjeżdżam do Zambrowa. Ręczny plakat

tak mężczyźni przyszli nagle męska chęć? Przed łomżyńskolukusowym „Polonezem” wypycham do kieszeni koszulki kartki z notosu. Dokładam dwie stuzłotówki. Wchodzę pewnym krokiem do kawiarni i zaczynam „kikować”. Czarna z przeciwka spojrzała jak na nieswieże jajo i znowu wbiła wzrok w sylwetkę. Po chwili „natarczywe spojrzenie”, zgodnie z wymogiem literatury, wzmacniam „sygnałami seksualnymi drugiego stopnia”. Doprowadzony do ostateczności ostantacyjnie wyciągam ze szpecznatej kieszeni słówkę. I nie! Nazajutrz pukam do dyrektora hotelu, Ryszarda Kozłowskiego. Popatrzył na mnie tak sobie i zapytał, jakie to niby atrakcje mają tu trzymać oczekujące na gością dzień w dzień dziewczyny. Takie, że wchodzisz, widzisz i wiesz. W czasie pobytu na Węgrzech zauważył, iż tamtejsze panienki mają nawet wypisaną cenę. Na podeszwie buta. Tu ówsem, kręca się czasem jakieś gówniary, żeby złapać jelenia na kawę, ale na palcach by je policzyć. Latem w „Polonezie” jest trochę Niemców, trochę Amerykanów, ale najczęściej w grupach zorganizowanych. „Grupowy” zaś nigdy nie zaszaleje. Dyrektor ma zresztą ważniejsze sprawy na głowie. Dostrzega np. coraz większe zainteresowanie ziemią łomżyńską u mieszkających na Zachodzie wyznawców Mojżesza. Obecnie, z konieczności, muszą być jaroszami. Jesliby jednak gmina żydowska w Polsce przysłała własnego rzeźnika, Zakłady Mięsne w Białymstoku są w stanie zapewnić ubój zgodnie z religijnymi wymogami. Wówczas restauracja mogłaby oferować także dania koszerne. Reforma, reforma! Choć samofinansowanie osiągnąć można w różny sposób. Prokurator rejonowy, Krystyna Michałczyk-Kondratowicz, nie czekając końca lata może powiedzieć, że lipiec i sierpień na pewno podkręca statystykę. Tak jest zawsze. Wzrasta zwłaszcza ilość włamań i napadów rabunkowych. W tym roku miały miejsca dwa, szczególnie drastycz-

Romeo szczebiocze do Julii. W turystycznej perle łomżyńskiego, Rajgrodzie, rozmów telefonicznych jest wówczas sporo ponad dwa razy więcej niż przeciętnie. Poczta pracuje tu trzy godziny dłużej, do osiemnastej. Urzędy Pocztove w Nowogrodzie, w Ciechanowcu i Wiźnie na okoliczność kanikuły stosują nawet okolicznościowe datowniki. Szczęściarz filatelista, który pisze do filatelistki!

BRONY W PLECACH

Jazda na wieś i pytanie wprost: „Jak tam panie z wyczasami”, mogłyby jedynie zmusić prokuratora Michałczyka-Kondratowicza do założenia teczek pt. „Zabójstwo dzień nikażka pod wpływem silnego wzburzenia”. Z bezpiecznej odległości formułuję jednak tezę: od zakończenia prac wiosennych do żniw chłop się byczy! Aby sprawdzić jej słusność, ponownie jadę do Zambrowa, tym razem w piątek. Frekwencja na konskim targu, który odbywa się w ten właśnie dzień, daje najwiarygodniejszą odpowiedź, kiedy chłop ma czas Tymczasem 17 lipca już o jedenastej z minutami na placu znajduje się wyłączone kilku szczęśliwców, którym udało się sprzedać konie na rzeź. W drodze do centrum miasta wymijam jedną furmankę „Gdy chłop ma czas” i przyjeżdżam na targ, odcinek od targowiska zatłoczony jest ciągnikami, dwu-

bo słabi, starzy bo starzy, dzieci bo dzieci, ale ich ręce przygarnąć mogą niemalą grosz. Za kilogram kurek płaci się już 465 zł; jagód — 250 zł.

Jeszcze lepszy interes zdaje się wróżyć kwiat jasnoty. Za kilogram suszonego „Herbapol” płaci aż 3500 zł. Ale w zielarstwie prawdziwy interes, podpowiada kierownik Oddziału Białostockich Zakładów Zielarskich, Józef Zdrojkowski, zaczyna się i kończy na masowce. Taka pokrzywa występuje wszędzie. Kierownik Zdrojkowski wręcz chciałby zaapelować: idźcie, ludzie, na pokrzywę! Kilogram suszu to 100 zł, a ile dewiz dla kraju! Dzieśięć punktów skupu dostarczyło do 30 czerwca 35 ton ziół. Najwięcej ziela mniszka i piołunu, liści bobka, pokrzywy, brzozy i jeszcze o koło sześćdziesięciu paru innych gatunków.

WZMOŻONYM WYSILKIEM W CELU DALSZEGO DYNAMICZNEGO ROZWOJU!

W trakcie mych badań okazuje się, że oprócz poczty, organów porządku, gastronomii i telekomunikacji, drukarni, wsi, „Lasu” i „Herbapolu” pracują także inni. Prościej: nie stwierdziłem ani jednej dziedziny, która dałaby się zaskoczyć latu i musiała przerwać pracę. W ustaleniu tego faktu pomogli mi niezwykle pracownicy ko-



Sroda, 15 lipca, wstała rzeško i słonecznie. O siódmej czterdzieści pięć termometr wskazywał dwadzieścia jeden stopni Celsjusza, o ósmej spiker ogłosił dziesiąty stopień zasilania. W taki dzień zbudować można kawał Polski! Jak przed pięciuset siedemdziesięciu siedmiu laty pod Grunwaldem. Niestety, tamta środa nie została potem do końca wykorzystana. Pełen przeto troski, czy znowu nie marnujemy pięknego dnia, tym razem pod pretekstem kanikuły, ruszyłem w teren.

KANIKUŁA

z tablicy ogłoszeń na Placu gen. Sikorskiego informuje o „wakacjach dla dzieci i młodzieży w Domu Kultury”; w oknie biura PSS „Spotem” Ośrodek Praktycznej Pani zawiadamia o półkoloniach letnich od 6 do 25 lipca. Odpłatność 500 zł. W gablocie zakładowego domu kultury ZZPB wyblakłe „Zdjęcie miesiąca”. Na drzewach tu i ówdzie karteluszki: „Uwaga! Zabawa taneczna w Radwanach. Przygrywa zespół «Ajent». Bufet własny.”

NOCNE ŻYCIE CITY

Jarek może sobie lipiec przekreślić. Dojrzałego mężczyzny byle trudności nie zraża. To piwko choćby! W Sniadowie kropelka, która dotrze do sklepu, znika w mig. Czekam właśnie na prezesa Gminnej Spółdzielni, Zenona Truskolaskiego, i widzę, że Spółdzielnia naprawdę chce stanąć piwem do klienta. Co z tego, kiedy pani od dystrybucji w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży długo nie odbiera telefonu, — aż wreszcie przez koleżankę informuje, że do słuchawki nie podejdzie. Skoro tak, wracam do Łomży. City to jednak city. Zachodzę do zajazdu „Załam”. Pustawo. A gdyby

ne. W Łomży dwójce starsuszków bandyci zagrozili nożem i żeby przekonać, iż nie są to czeze pogróźki, jednej z ofiar przecięli palec. W Zbojnej wyważyli drzwi, pobili i okradli również starszego człowieka.

„PRZYSŁIJ CHOĆ PUSTĄ KOPERTĘ”

Wzmógł się ruch turystyczny przy nosi więcej wypadków drogowych, mówi pani prokurator, a zastępca dyrektora Wojewódzkiego Urzędu Pocztowego, Romuald Gorlewicz, dopowiada, iż ci, którzy dojdą do celu, mają wzmogoną ochotę powiadomienia o tym bliskich. Starszy radca działu służby pocztowo-telekomunikacyjnej, Elżbieta Zalewska, ujmuje rzecz w czytelnej tabeli: w okresie od 15 stycznia do 15 lutego poczta w Ciechanowcu sprzedała pocztówek za łącznie 360 złotych. Od 15 czerwca do 15 lipca już za 1730 złotych. I dalej: w Goniądzu — za 264 i 1348; w Nowogrodzie — za 240 i 2618; w Wiźnie — za 1100 i 6600. Mimo prehistoryczności naszej telekomunikacji mamy coraz częściej kręć korbką, by dowiedzieć się, co u dzieci; żony sprawdzają mężów;

kółkami, świeżo nabytymi zwierzętami, a od trzynastej do wieczora w sławetnej mordowni „Mazur” tłoczno jest i gwarno. Dziś, za pięć trzynasta, zajęte są tylko trzy stoliki.

Od paru lat wieś w wolnych chwilach chodzi również do lekarza. Pielęgniarka Janina Domicz z Ośrodka Zdrowia w Burzyńcu mówi jednak, że w tej chwili chodzi głównie wiejski emeryt lub cierpiący na astmę. Chłop z gospodarki nie ma czasu.

PO TEN KWIAT PAPROCI

Niezdatni do harówki, starzy i dzieci, mogą jednak iść do lasu. Sześćdziesiąt punktów skupu Oddziału Białostockiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las” ruszyło właśnie pełną parą 28 czerwca. Ile rąk musiało schylić się po 37486 kilogramów jagód i 8560 kilogramów kurek zebranych do 15 lipca, Krystyna Ruszczyk, główna księgowa firmy, nie wie. Ba, tylko wczoraj, 16 lipca, „Las” znowu przyjął 12 062 kilogramy jagód i 894 kilogramy kurek. Całość idzie natychmiast do RFN, Francji, Austrii, Szwajcarii i Holandii. Słabi

ledzy dziennikarze z prasy codziennej. Dowiedziałem się zatem, że „Dojrzejają kłosy — większość magazynów już przygotowano”; urzędnicy ustalili „Co przeszkadza budownictwu” i „Budownictwo ruszyło”, a „Łomżyński «Miś» nie śpi”, tylko dynamicznie produkuje misie. W tym trudnym okresie zabrano się także za brud: „Brudu tolerować nie można”, a „Brudas płaczą i... płaczą”. Warto również podkreślić, że „Pełnia sezonu w przechowalniach” nie powstrzymała „Czterech tysięcy uczestników czynu społecznego”. Ze szczególną uwagą godzi się wspomnieć o odbywanych rytmicznie plenach, naradach, konferencjach, rozmowach kontrolno-inspirujących oraz o „Większości «Bizonów» w pełni sprawnych”. W dodatku wszyscy pracowali więcej, by zastąpić dzielnie urlopujących, którzy tymczasem zbierali jagody i kwiat paproci, tyrali u teściów na wsi i na własnych działkach oraz bazarach Turcji, Węgier, Grecji, ewentualnie Tajlandii. Czas kanikuły był więc okresem wzmoczonego wysiłku i dalszego dynamicznego rozwoju. Odpocznemy dopiero od września. Potem byle do lipca.

WŁADYSŁAW TOCKI

7
KONTAKTY
1987-08-02

penetracje



DZIEDZICTWO
DZIEDZICTWO
DZIEDZICTWOHENRYKAWA PIECHOWSKA
SŁAWKAZOFIA PRZEDPEŁSKA
HANIAZOFIA SZOPIŃSKA
RENIAIRENA TAFEL
ZOSIALEOKADIA TOMASZEWSKA
ALAHALINA WIŚNIEWSKA
MILA

MAJA

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Pseudonim
„Sławka”

Na zdjęciu drużyny sanitarniej pani Wierczysława Piechowska (po mężu Kurelska) jest tuż po maturze. Na dwa tygodnie przed Powstaniem przygotowywały szpital w jakimś opustoszałym budynku. Były przy batalionach „Zośka” i „Miotła”.

Pierwsze dni sierpnia: ostre strzelanie i euforia — już Niemcy są wyparci z okolicznych ulic. „Sztandary na dach. Polska. U nas jest Polska”. Białe-czerwone flagi i płacz radości. Tak się zaczęło. A potem już był tylko odwrót, obrona, ucieczka.

O ocaleniu. Na Nowolipiu walki. W bramach pełno rannych. Brakuje opatrunków, biegnie po nie do szpitala. Już wraca. Naraz widzi Niemca — idzie, pistolet wycelowany. I w tym samym ułamku sekundy zwała się tuż przed nią, zabity. Chłopcy go zauważyli. Dla „Sławki” pierwszy szok. Pierwszej śmierci. Swojej i wroga jednocześnie.

O szaleństwie. Było gorsze od śmierci. Nosili rannych. Dawały zastrzyki. Operował student medycyny. Dzień i noc, dzień i noc. Poszarpane ciała. Ból. Cierpienie. Dzień i noc. Po dwóch tygodniach zaczął krzyczeć strasznie. Rzucił wszystko. Szedł prosto na Niemców. Trzymały go. Wyrwał się. Nie widział nikogo. Pseudonim „Ostoją”. Spotkała go później w innej dzielnicy. Stał przed szpitalem bierny, otepiał. „Chodź do środka. Nie stój tutaj, zginiesz”. „Nie, nie” — kręcił głową. Już bez krzyku, ale to było jak krzyk.

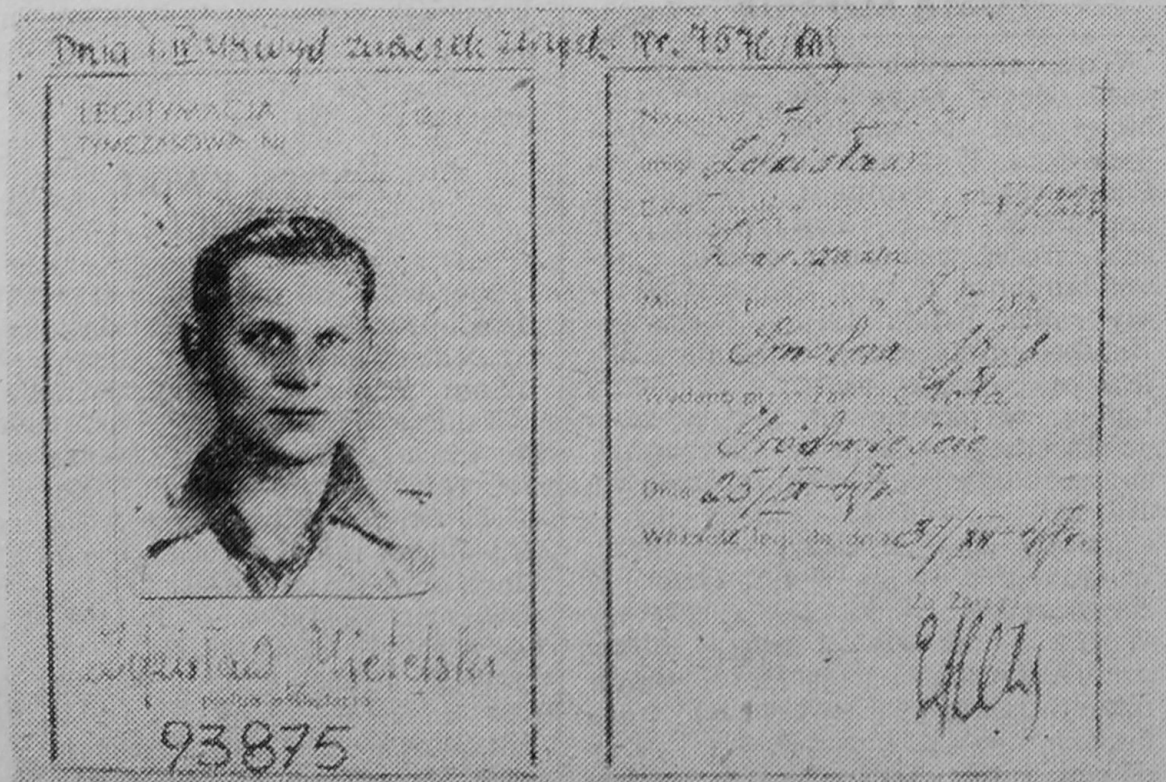
O bramach. Noc, strzelanie. Biegły Starym Miastem z opaska-

mi białe-czerwonymi. Zamykały się przed nimi bramy. Nie wpuszczono ich. „Tu nie chcemy AK. Tu nie chcemy...” Nie mogli zrozumieć. Na Szerokim Dunaju usiadły — i nagle normalność Starszy pan na spacerze z psem: „Młode damy tutaj, bez opieki?” Profesor Uniwersytetu zaprosił je do domu, oddał im do dyspozycji całe mieszkanie.

Mundur. Chłopcy dla zmylenia ubrani byli w niemieckie mundury. Niosą rannego ze strzaskanim kikutek ręki. Nieprzytomny z bólu. Otwiera oczy. Widzę w nich strach. Zdumienie. Co to znaczy? Leży na stole pod lampą. Krew. Pełno krwi. Koleżanka, Paulina, nachyla się nad nim. On szepce: „Danke, o danke sehr, Freulein”. „A więc tak czule ratujemy Niemca?!”

O bohaterstwie. Już nie było ratunku. Drugiego września poszły do Niemców z białą flagą. Niemcy zareagowali masakrą szpitala. Nalot, bomby zapalające. Płonęły dziewczyny, biegły w gruzy: „Nie podchodźcie do nas. Tylko my zginiemy”.

Anna dotarła do nich — robiła im zastrzyki z morfiny.



O getcie. Zobaczyły tam mężczyzn w sile wieku. Różnej narodowości (Francuzi, Jugosłowianie). Powiedzieli im, że musieli swoje dzieci i żony zabić. Pochować. Dołączyli się do nich, inni zdobyli ubrania, wmieszali się w ludność cywilną.

„Sławka” dostała się do niewoli, szyla, wykańczała niemieckie mundury.

O sobie. — We mnie była martwota.

Ja, „Dobson”...

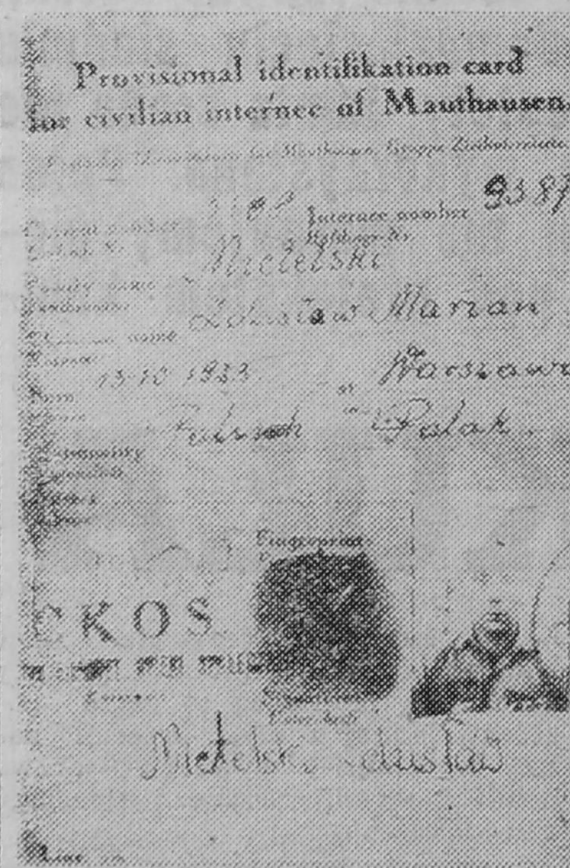
Nie mieli broni, było jej bardzo mało. „Dobson” (Zdzisław Mietelski) miał colta i sześć naboń. I jeszcze butelki zapalające. Tego colta to przedtem. W Powstaniu tylko butelki. On (Batalion Kilińskiego, I kompania „Wigry”) miał za zadanie obserwować dachy, ruch Niemców w rejonie Alej Jerozolimskich do Smolnej. Jako jedni z pierwszych dostali się do niewoli. Ktoś ich skierował do bramy — a tam Niemcy. Pędzili ich środkiem jezdni. Nie wiedział, że tak zaczyna się dla niego gorsze piekło — obóz koncentracyjny Mauthausen.

Numer 93875. Za ten numer pierwsze bicie. Nie umiał go od razu powtórzyć po niemiecku. Stał przed stołem nagi, z numerem. Ograbiony. Bezbronny.

Śmierć. Pewnej nocy poczuł, że go coś dusi. Obudził się. Na przyczepie spali w trójkę, jeden w nogach. Umierał ten trzeci — wyprężał się, nogami dotknął szyi „Dobsona”.

Patrzę: zmarł. Normalne. Miał dobrą śmierć. Nie pod pejszami.

Praca. Zgłosił się („Jestem ślusarzem”), szukali fachowców. Skierowali ich do pracy w fabryce



zbrojeniowej. Po 12 godzin. Otepienie. Mozól. Ludzie-automaty.

Płuca. Dwa razy choruje na zapalenie płuc. Jak wyszedł z tego? Pomógł mu sanitariusz, Jugosłowianin. Nawet postarał się o mleko. — Gdybym go dzisiaj spotkał... Uratował mi życie. — Organizm przemógł chorobę. Inni umierali.

Najgorsze. — Powstanie Warszawskie i uczucie bezbronności. Nie było czym atakować. Złość. Wściekłość. Nienawiść i ta bezsiła. Nawet jak spadły rzuty, to osobno broń, a do Niemców amunicja.

„Doman”
- przeczucie
klęski

„Doman”. Z nim łączy się dokument niezwykle. Dotąd nigdzie nie publikowany w całości* — pamiętnik jego matki, Marii Kuczajowskiej, żony majora wojska polskiego. Powstanie ich rozdzieliło — ona z Pruszkowa dostała się do Ravensbrück, potem do obozu w Dreźnie (przeżyła bombardowanie) i stamtąd powrót do kraju.

„Mówi się coraz częściej o Powstaniu... U nas w klatce schodowej zastrzelono Niemca... Szaleją. Obłąkany. Patrole. Boję się powstania strasznie. Mam jak najgorsze przeczucie. Widzę dużo niedociągnięć. Złą organizację, brak karność, brak poczucia odpowiedzialności. Przeczuję klęskę.

Pierwszego sierpnia 1944 Tadek wyszedł z domu. Zegnając się przeczuwaliśmy oboje, że to rozstanie na długo, a może i na zawsze. Iść trzeba było — by Niemców wypędzić z Warszawy.”

Tadeusz Kuczajowski, kapral podchorąży, zastępca dowódcy drużyny ze zgrupowania majora „Serba”. To on przygotowywał butelki zapalające; matka przywoziła benzynę do sierocińca...

Koszary
Bieianac
„Rozpozn
Zamiast
ją dwa
(domowe
szturmo
pod uw
ogień.
skutku.
śmierci.

„Def
Powsta
partyz
skiej
nocy na
dzo du
chodzą
flagę cz
ją je o
Gina. I
defilade
tym zd
wet Kr

Gen
głowę.
wyższe
pomoże
morfiny
Zmarł.

Lal
fortów
Ogień.

biegają
wśród
ria. 4—
w nog
wnęce
lalką.
rze na
czaszki

Sk
Leci s
Ale to
W pł
nich. B
Dwóch
padł r
dalej.
Milezy
tamty

Bia
niec:
cy pu
tulacj
„Niee
„Daje
my os
broń.”

Druga
By
dzin
dwus
bow,
znajd
woli,
zie k

W
najd

Koszary Dobrze strzeżone koszary lotników niemieckich na Biełanach. To obiekt ich ataku. „Rozpoznają” go na długo przedtem. Zamiast 20. stawia się 10 ludzi. Mają dwa karabiny i po dwa granaty (domowej roboty). To jego grupa szturmowa. Rozpoznając, nie brali pod uwagę kilku willi. Stamtąd ogień. Atakują cztery razy. Bez skutku. Mają świadomość pewnej śmierci. Idą. Klęska od początku.

„Defilada”. Trzeci tydzień Powstania Wspomaga ich ok. 500 partyzantów z Puszczy Kampinoskiej. Mieliby uderzyć na Starówce. W nocy natarcie. Piekło. Odparte. Bardzo dużo zabitych i rannych. Wychodzą po nich sanitariuszki. Niosą flagę czerwonookrąską. Niemcy witają je ogniem. Żadna się nie cofa. Gina. Idą następne. — Szły jak na defiladę i wyciągały rannych. Na tym zdjęciu Gena. Bohaterka. Nawet Krzyża Walecznych nie dostała.

Gena. „Wilc” ciężko ranny w głowę. W głowę — wiadomo, nie wyżyje. „Gena, wróć. Nic mu nie pomożesz”. A ona: „Dam zastrzyk morfiny”. Dała. Potem ściągnęli go. Zmarł.

Lalka. Teraz stanowią ochronę fortów. W piwnicach pełno ludzi. Ogień. Chwila przerwy. Dzieci wybiegają na zewnątrz. Bawią się wśród zieleni. I nagle znów artyleria. 4—5-letni chłopcy ciężko ranni w nogi, rozszarpane pośladki. We wnętrzu okna siedzi dziewczynka z lalką. „Doman” biegnie do niej. Bierze na ręce. A ona ma uciętą część czaszki.

Skoczek. Zaczęły się rzuty. Leci spadochron. Prosto na drzewo. Ale to nie pojemnik, to człowiek. W płaszczu, berecie, podobny do nich. Rosjanin. Zrzucano ich trzech. Dwóch Rosjan i Polaka. Polak opadł na niemieckie pozycje. Trzeci dalej. Skoczek chce do dowództwa. Milczy. Oni też milczą — myślą o tamtym. O tym Polaku...

Biała flaga. Przybiegli gońcy: „Dowódca plutonu do dowódcy pułku”. Poszedł. Wrócił: „Kapitulacja. Idziemy do niewoli”. A oni: „Nieee! Chcemy iść dalej”. Bunt. „Daję wam słowo honoru, że jesteście ostatnią dzielnicą, która składa broń.”



Druga z lewej — „Gena”

Byli na Żoliborzu. 48 godzin bez spania, bez jedzenia. W dwusobowym. A potem do Altengrabow, stalg 10A. Nie wie, że ojciec znajduje się też w niemieckiej niewoli, że matka znajduje się w obozie koncentracyjnym.

„Zośka”, kucharz i „Zabłoński”

W Wysokim Mazowieckim odnajduję „Zabłońskiego”, lekarza Ra-

dosława Rytla. Wśród dokumentów jego opracowanie na temat „Szarych Szeregów” oraz akcji „Sieczychy” — jest jedynym żyjącym dowódcą. Te prace znajdują się w wielotomowym opracowaniu. Ale nie wszystko tam spisał — opowieść jest ciekawszą od suchych faktów podanych do druku.

Dla nich Powstanie, to rozkaz odcięcia Warszawy od wschodu. Zajął węzłową stację Tłuszcz.

— Wszyscy wierzyliśmy, że Powstanie zwycięży. Wiedzieliśmy przecież, co się dzieje na froncie.

Czekali na rozkaz doskoku do Warszawy. Tego rozkazu nie wydano. Już po tygodniu nie wieści. I ogromna koncentracja wojsk pancernych. Muszą się wycofać lasami. We wsi Podgać ostra walka. Bardzo ciężko. Straty. Idą dalej.

Szkolili się razem z chłopcami z Batalionu „Zośka”. Znał dowód-



Tadeusz Kuczajowski

cę. — Bardzo rzutki, z ogromnym autorytetem. Prawdziwy wódz. Wszystko w lot chwycił, podejmował szybkie decyzje. — Stał się legendą. Haremistrz ppor. Tadeusz Zawadzki — „Zośka”.

strażnicy. Broń maszynowa, krótka i „sidolki”. Atak trwał krótko. Trzem strażnikom udaje się uciec na bagno. „Zośka” sędzi pierwszy ze swoimi chłopcami. Dostał kulę w śródpiersie. On jeden zginął na miejscu.

Zwycięstwo. W strażnicy już nie ma żywych. Cieszą się. Jeszcze nie wiedzą, że nie ma już „Zośki”. Szok. Żalobny odwrót na chłopskich podwodach. Szybko. W ciągu pięciu godzin muszą pokonać 20 kilometrów by przed świtem przekroczyć szosę Ostrów—Wyszków. Pędzą. W smutku, w żalobie wielkiej, ze zwłokami „Zośki”.

Kucharz. Zalany krwią, nieprzytomny, ocalał w strażnicy. Gdy zjawili się Niemcy, powiedział: „To zrobili Rosjanie”. (Rozmawiali po rosyjsku). To ocaliło wieś. Nie ocaliło jednak chłopców, którzy pojechali z nimi swoimi zaprzęgami. Zginęli. Ludność we wsi długo czciła kucharza jako swego bohatera. „Zośka”? Czym się zasłużył? Po wielu latach zgodzili się wreszcie, by umieszczono tam pamiątkowy kamień. Wkrótce też zostanie wmurowana tablica pamiątkowa z nazwiskami poległych chłopców — przed kościołem w Porzadzku.

Wtedy mieli 20—24 lata. W czasie wojny zdawali maturę, kończyli tajną Szkołę Podchorążych. Pani Piechowska przyjechała za mężem do Łomży, skończyła studia, była nauczycielką w Liceum Pedagogicznym. „Dobson” przyjechał tu za żoną; tu szansa na mieszkanie, na życie. Ponad 20 lat pracował w gospodarce komunalnej, organizował też dystrybucję gazu płynnego dla miasta. Dzisiaj jest wiceprezesem Koła Miejskiego ZBoWiD-u, przewodniczącym Rady Ławniczej przy Sądzie Wojewódzkim.

Tadeusz Kuczajowski przez długie lata był kierownikiem zespołu budów w „Mostostalu”, to on nadzorował stawianie masztu TV, wielkiego komina ciepłowni miejskiej, budowę fabryki płyt wiórowych w Grajewie i wiele innych obiektów. Dr Radosław Rytel, ginekolog-położnik, przez prawie 30 lat ordynator oddziału położniczego w Wysokim Mazowieckim, czuwał nad przyjściem na świat blisko 30 000 dzieci (ok. 1000 rocznie).

Tamten okres — tak bardzo już opisany — ciągle odkrywa fakty zaskakujące, zda się niewiarygodne, ale przecież przeżyte głęboko. Pamiątnik niezyczącej już dziś p. Marii Kuczajowskiej czytają jej wnuczki i prawnuczki. Z tego cierpienia i z tej mocy przetrwania — ich korzenie.

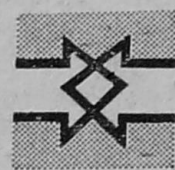
Kiedy pytam ocalałych powstańców, czy mając dzisiejszą wiedzę, wzięliby udział w tej beznadziejnej walce, odpowiadają: — Tak. Tego wymagała sytuacja. Nie można było inaczej.

„Sił już brakowało do życia w tym piekle, znoszenia katuszy, szyskan i prześladowań. Ciągłe wywozili, aresztowali, rozstrzeliwali. Grozili zniszczeniem Warszawy i wywiezieniem wszystkich mężczyzn. Sytuacja była nie do zniesienia. Cierpliwość wyczerpała się całkowicie. Powtarzaliśmy sobie: niech się coś zacznie — bo nie wytrzymamy dłużej — wyginie cały nasz lud”. (Z pamiątnika Marii Kuczajowskiej).

ALICJA NIEDŹWIECKA

• Fragmenty pamiątnika drukowały „Kontakty” w 1983 r. w opracowaniu Stanisława Zielińskiego.

spiećcia



Za obcięcie pazurków ratlerka Lecznica Zwierząt w Łomży pobiera opłatę w wysokości trzystu złotych. I tak mamy szczęście, że mamuty nie dały się udomowić, lecz wyginęły.

Na pięć minut przed żniwami inspektorzy IRCh skontrolowali sklepy w gminach Ciechanowiec, Kobylin Borzymy i Kulesze Kościelne. Co zastali? W osiemnastu placówkach brud i bałagan, gryzienie, niewystarczające dostawy chleba, wiele towarów przeterminowanych; niektóre sklepy w ogóle były zamknięte. W Pobikrach znaleźli kartkę, że „Kierownictwo wyjechało do biura GS-u”. Może awansuje i nie wróci?

Pod Elkiem było tego lata w bród truskawek, których nie miał kto skupić. Wiceprezes WSOP w odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak jest, odrzekł: „Musimy tak sterować skupem, aby nie dopuścić do marnotrawstwa surowca. Do starczamy lubianki wówczas, gdy wiemy, że zebrane owoce mogą być szybko odtransportowane do „Hortexu”. Jeżeli nie, zgniją równie, tyle że na polu plantatora. Tego wiceprezes jednak nie dodaje. Niektórym bardziej pasowałby jednak duży szpadek niż mały handelek.

W trakcie wizyty głównego inspektora sanitarnego kraju w Łomży, w łazienkach pewnego urzędu na parterze pojawiły się czyste ręczniki i papier toaletowy, na pierwszym i drugim piętrze było nawet czysto, wyżej natomiast „jak zwykle”. Panowie! Fasadą tyłka nie podetrze!

Pierwszego marca 1987 roku rozpadł się częściowo Kombinat „Wizna” — odłączył się od molocho zakład w Marianowie. Od tego czasu nie zdołano go jednak zarejestrować, a dyrektor z konkursu miesiąc już czeka na formalne mianowanie. Chodzi o to, by zgodnie z prastarą tradycją każdy odszczepieniec przeszedł swoją Golgotę?

W pierwszym półroczu Łomża otrzymała 9 tysięcy przeterminowanych, czyli około 0,5 sztuk na... hm, leś, a mimo to nadal są w ciągłej sprzedaży. A jednak oszczędni żyją krócej!

Obywatel USA, który odwiedził Łomżę, nie dziwił się już, że na telefonicznej rozmowie z krajem czekać musi około doby, nie mógł jednak pojąć, dlaczego terminu połączenia absolutnie nie da się zaplanować. Gdy za wodą w ogóle prowadzi się całą gospodarkę bezpłatnie to niby okay, co?

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska chciałaby latem prowadzić sprzedaż kapusty z samochodów, lecz władze miejskie zastanawiają się, czy zezwolić na taki handel. I jak tu uwierzyć choćby w jedną jedyną maksymę: „Czekaj tatka latka!”

Nagrodę tygodnia za najlepszy sygnał „To się nada” do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o podcieraniu fasady.



W tym roku miało być sprawiedliwe i bez odwołań: absolutnie społeczne, 7-9-osobowe komisje, składające się z przedstawicieli Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, związków zawodowych, organizacji młodzieżowych i komitetów rodzicielskich, kwalifikowały dzieci do przedszkoli na rok szkolny 1987/88. Dość ogólne zasady przyjęć, opracowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania w 1982 r., zostały w kwietniu br. sprecyzowane i natychmiast wcielone w życie. Rozdziału miejsc dokonano sprawnie i — faktycznie — niemal bez odwołań. Nie oznacza to jed-

średnia zarobków, o czym od dawna wiadomo, jest pojęciem bardzo względnym. Wynika z niej np., że niektórych łomżyńskich rzemieślników, posiadających zagraniczne samochody i komfortowe mieszkania, na podstawie zaświadczeń o ich średniej zarobkowej należy do najuboższej warstwy społecznej, natomiast krezusami okazują się pracownicy administracji państwowej, oświaty, służby zdrowia czy wymiaru sprawiedliwości, o których to zawodach na co dzień wiadomo jednak, że albo bardzo się sfeminizowały, albo cierpią na niedobór kadry, właśnie z powodu nis-

„dwójkę” przed „dziewiątką”. Prezydent Łomży zadeklarował pomoc w tropieniu tych, którzy nieuwielili zadeklarować wysokość swych dochodów i — być może — ostateczna lista przyjęć ulegnie zmianie. Wtedy stanie się zadość kryteriom, ale czy sprawiedliwości społecznej? Czy ma ona bowiem polegać na dyskryminowaniu lepiej zarabiających (a czasem pewnie i — lepiej pracujących), a właściwie ich dzieci? Jest tajemnicą poliszynela, że polskie małżeństwa często się rozwodzą, chcąc utrzymać dwa mieszkania, obniżyć podatki itp. Czy teraz zaczęła to

zróbnicowanie odpłatności, że przedszkola nie tylko nie ruinowały budżetu oświatowego (co czynią obecnie), lecz ich saldo było z reguły dodatnie, a w najgorszych przypadkach — zerowe. Niepokojąca jest też postawa zakładów pracy, które „problem przedszkola” zatapiają przede wszystkim przez nadsyłanie do władz oświatowych wykazów niezbędnych dla siebie pracowników, których dzieci muszą zostać przyjęte do przedszkola. Nieliczne tylko usiłują go rozwiązać, budując przedszkola przyzakładowe, bądź partycypując we wznoszeniu miej-

PRZEPYCHANKA MOTYWOWANA

nak, że ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych oraz że tzw. sprawiedliwości społecznej stało się zadość. Różnica w ilości odwołań wynika stąd, że poprzednio prawo do odwołania się przysługiwało każdemu niezadowolonemu z wyniku prac komisji, obecnie zaś jedynie tym, którzy dopatrzili się złamania zasad rozdziału miejsc czy innych uchybień formalnych w jej postępowaniu. Decydującym kryterium była wysokość średniej zarobków w rodzinie. Kryterium nienowe, lecz obecnie przestrzegane z żelazną konsekwencją. W przypadku natomiast, gdy rodzice nie są rozwiedzeni, a brakuje danych o zatrudnieniu jednego z nich — podanie nie jest wcale rozpatrywane. W ten sposób eliminuje się na samym wstępie tych rodziców, którzy pracują nielegalnie bądź legalnie, lecz znośnie, za „wielką wodą” lub bliższą granicą na dobrobyt materialny swych latorośli.

kich zarobków. Teraz niektórzy z nich będą musieli, jak się wydaje, zrezygnować z pracy, by zająć się dziećmi. Ich szefowie ruw włosy z głowy, że „padnie” praca jakiegos wydziału czy komórki, potem zaczną narzekać tzw. społeczeństwo, że nie jest w tej czy innej dziedzinie należycie obsłużone...

Tymczasem, na przykład, ubogi taksówkarz nadal będzie godzinami wystawał na postoju w oczekiwaniu na klienta, choć mógłby akurat tę część dnia zajmować się dzieckiem... Nie mam, oczywiście, nic przeciw taksówkarzom czy rzemieślnikom, chcę tylko pokazać, że jedni mogą dowolnie kształtować swą „średnią”, inni zaś nie. Manipulowanie jej wysokością to w tych przypadkach niemal zasada, w innych — też się zdarza. Np. jeden z kierowców PKS-u zarabiał przeciętnie 9000 zł miesięcznie, gdyż wystawiający zaświadczenie „przez roztargnienie” zapomnieli ustawić

robić, by zapewnić dzieciom miejsce w przedszkolu? Twierdzenie, że stać ich na wynajęcie opiekunki do dziecka, jest tyleż prawdziwe, co demagogiczne. Finansowo bowiem mogą temu sprostać, lecz tzw. babcia nie zastąpi kwalifikowanej nauczycielki przedszkola i jej programu kształcenia i wychowania oraz tego, co daje dziecku wychowywanie się w towarzystwie rówieśników. Lepiej sytuowane rodziny chętnie płaciłyby znacznie więcej, byleby ich nie pozbawiać pożytków z tego płynących. Chciałyby, lecz nie mogą... Obecnie bowiem wszyscy płacą 1200 zł, niezależnie od tego, czy średnia w ich rodzinie wynosi 5 czy 15 tysięcy. I do wyżywienia każdego dziecka codziennie z państwowego budżetu dopłaca się 53 zł. W dobie tzw. reformy. Dziesięć lat temu, gdy nie obowiązywały żadne reformy, samofinansowania się itp., stać nas było na zdrowy rozsądek i takie

skich. Jeszcze w tym roku zostanie prawdopodobnie oddane do użytku przedszkole nr 185, w przyszłym — dwa następne. By „problem przedszkoli” przestał istnieć, potrzeba przede wszystkim odpowiedniej ich liczby, czyli dla 50 proc. dzieci w wieku przedszkolnym. Obecnie dzieci tych jest w Łomży 4500, a miejsc w przedszkolach — 1790. Gdy będzie ich nieco ponad 2 tysiące, wówczas przy kwalifikacji brać się będzie pod uwagę nie kryterium zamożności rodziców, lecz dobro dziecka. Zadecydują lekarze i psychologowie, a nie komisje społeczne, niemal fiskus.

W najbliższym czasie nadal obowiązować będzie „przepychanka”. Nauczanie przedszkolne jest w mieście na niezłym poziomie i nauczyciele też się bronią przed grupami ponadnormatywnymi. Nie dziwnego: chcą, by przedszkola nie stały się przechowalnią.

KAROLINA

LISTY ZZA RZKI

w cudzym oku

HENRYK GAŁA

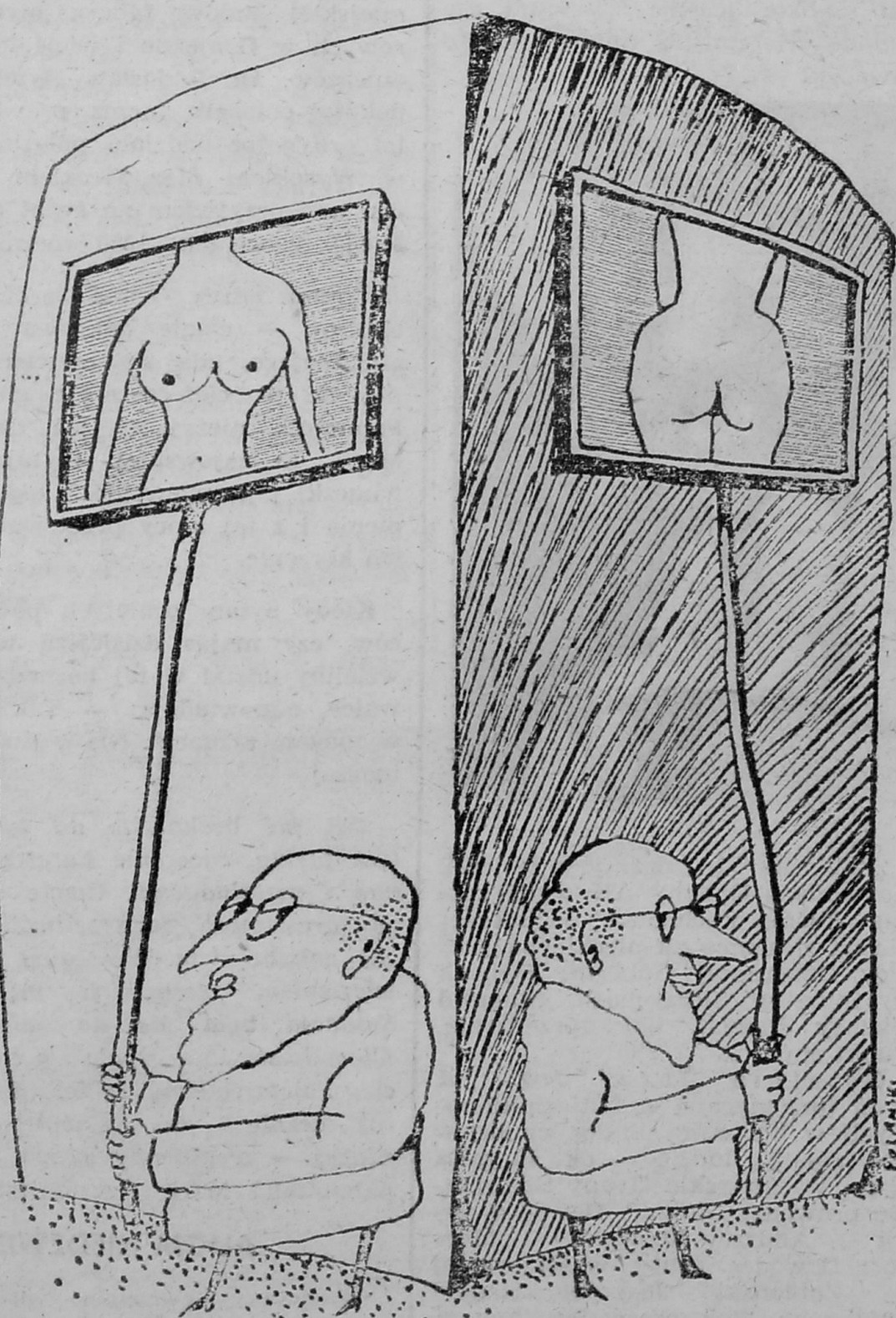
musi doprowadzić nas do upadku, albo trzymać nas będzie w niekończącym się marazmie. Takie połączenie „państwowotwórczego” fatalizmu z prywatną wiarą w egoizm

Tymczasem reforma gospodarcza zdaje się być przysypana ostatecznie górą zapisanego na jej temat papieru, a nasz „trzeci stan” (a tworzą go nie tylko biurokratyczni oportuniści) uśmiecha się z ledwie skrywaną satysfakcją i opowiada dowcipy o reformie, wśród nich i ten, że w niej, podobnie jak w kolarstwie, zadecydują kryteria uliczne. Tegoroczny Wyścig Pokoju pokazał, że w nim ta reguła nie musi obowiązywać i — po zachowaniu oraz niektórych wypowiedziach kilku osób z rządu — sądzę, że nie da się zastosować także do naszego życia gospodarczego i społeczne go

Grędałski mówił mi, że wie od Piaśmińskiego o przygotowywanych przez rząd jakichś nadzwyczajnych zarządzeniach, ale powiedziałem mu, żeby nie liczyć na to. Rząd od dość dawna powtarza — nie ma cudów. Zresztą, powtarzają to także inne tzw. siły. Tylko co z tego? Zimą brakuje nam ciepła, energii — my gotowi do pracy. Latem jest energia i ciepła dość (nie mówię o atmosferycznym) — my na wczas. Budownictwo goni plan w grudniu, zamiast od maja do października. To tylko jeden wycinek życia, który musimy zreformować i to radykalnie oraz od zaraz. A także od nas samych, to znaczy zaczynając od siebie.

Przecież jest czymś niedorzecznym, aby organizować życie kraju wedle pragnień i potrzeb, a nie realiów. Aby do mojego felietonu, do tucznika hodowanego przez sąsiada (jego dom widzę z okna) trzeba było dopłacać tylko dlatego, że drukarze, papiernicy, wytwórcy odżywek i pasz dla trzody, maszyniści, skup żywności, transport i wiele innych „po drodze” mieli prawo do takich kosztów własnych, że praca moja i sąsiada-rolnika jest w tym wszystkim najmniej warta. Kupując książkę za 200 złotych, 115 złotych to koszt druku i papieru, 60 bierze „Dom Książki”, 20 — wydawca, a resztę autor. Licząc inaczej: 60 proc. zabiera fiskus, a pozostałymi złotówkami — według podanej proporcji — dzielą się wytwórcy książki.

Przed tygodniem pisałem o zabezpieczeniu socjalnym i mój dziesięć list tylko pozornie zawiera myśli sprzeczne z tymi, które w formie pytań głównie wyraziłem w tamtym. Istnieje całkiem realna, dowodliwa możliwość spełnienia się pesymistycznych przewidywań, zarówno w odniesieniu do Polski, jak i socjalizmu. Ale również możliwe jest zaprzeczenie temu. Trzeba tylko uświadomić sobie, że dla wielu wpływowych, znaczących ludzi dobry świat powinien przypominać RPA. Z tym, że fundamentem podziału byłoby nie tylko kolor skóry, ale zasobność konta, no a przede wszystkim udział w podziale pracy, to znaczy — najgorsze jej rodzaje dla „czarnych”, a zarządzanie, robota czystych rąk dla „białych”. Na razie psuje tę wizję ten cholerny europejski socjalizm i wszelkie jego odmiany regionalne, ale jakby ich tak potrzymano w krzyżysie, żeby poszumowało u nich społecznie i politycznie, to kto wie, czy taka odmiana raju na ziemi nie będzie całkiem bliska. Tylko jakie miejsce w nim dla nas?



Rys. Marka Polańskiego

refleksje



prezentacje

W naszej plastyce żadnych o-
gorków. BWA, Galeria „Pod
Arkadami”, nawet Osiedlo-
wy Dom Kultury serwują co kil-
kanaście dni nową wystawę. Do
tego doroczny plener łomżyński-
go środowiska plastycznego or-
ganizowany przez MDK-DST, w
tym roku, jak i w dwóch po-
przednich, także międzynarodowy.

Plener odbywał się w Ciecha-
nowcu, w Muzeum Rolnictwa,
które wśród budynków-ekspona-
tów ma także dworek od kilku-
nastu lat funkcjonujący jako do-
mek plastyków. Corocznie gosz-
czą w nim artyści malarze, wy-
chwalając nie tylko uroki kraj-

i doznają — powiedziała arty-
stka, która przyjechała z Byto-
mia — ale całe bogactwo zabiorę
ze sobą, i plon tego wieczoru, a
także ech zeszłorocznego w Raj-
grodzie, chcę pokazać na wysta-
wie, którą na styczeń przysto-
wuję dla Muzeum Górnośląskie-
go.

Teresa Rawło-Strzadala z Gli-
wic wyraźnie uległa kolorytowi
drewnianych ścian chat i strzech
Ich studia, szkice, to popis w
umbrach, sienach i ugrach. Kon-
trastem dla nich były bukiety
kwiatów z wiejskich ogródków.
Oskar Pawlas, zaprzyjaźniony
— jeśli tak można powiedzieć
— z tym skansenem czeski arty-

to z pewnością zielone powie-
trze.

Jerzy Swoiński po prostu po-
rysował sobie chaty, wiatraki i
drzewa. Cały kłopot z tym —
po prostu. Niech ktoś spróbuje,
nawet jeśli będzie miał „holen-
derski papier, niemieckie ołówki
i polską rękę” — jak powiedział
Swoiński opowiadając się za znie-
sieniem granic — to i tak nie
każdemu dane będzie mieć coś
jeszcze, coś, co ożywia przebieg
wrażeń oka i ich zapis przez rękę.
Gdyby tak namówić Swoiń-
skiego do częstszych wizyt w
Ciechanowcu, powstałby pewnie
świetny album rysunkowy ze
skansenu Z wielką przyjemnoś-
cią odkryłem także na tej wy-
stawie obraz rodzajowy, czyli
nie tylko do oglądania (i po-
dziwiania), ale także do podgląd-
ania tego, co robią namalowa-
ni i nim ludzie. Zartobliwa nie-
spodzianka pędzla Mieczysława
Mazura warta dłuższego zatrzy-
mania się przed nią.

Nie wiem tylko, czy będzie
to możliwe, z t.j. prostej przy-
czyny, że trudno przewidzieć,
ile z tych obrazów dotrze do
Łomży (i innych sal wystawo-
wych w województwie). Warto
cały ten zbiór pokazać w kilku
miejscach, a dopiero potem prze-
kazać obrazy nabywcom i te,
które jako należny sobie haracz
wybrali organizatorzy. Tymcza-
sem radzę odwiedzić łomżyńskie
BWA, a w nim refleksy z dwóch
stron światowej plastyki. Przede
wszystkim jest to, przedstawio-
na na barwnych zdjęciach, doku-
mentacja działań Christa, Buł-
gara, od trzydziestu lat zaskaku-
jącego i olśniewającego cały
świat próbami plastyki global-
nej czy też — mówiąc bardziej
obrazowo — tektonicznej. Chris-
to to ten człowiek, który w 1969
roku w Australii owinął kawałek
wybrzeża (Little Bay) splachet-
kiem tkaniny o powierzchni
300 000 metrów kwadratowych, a

PAMIĘTNIK NIEWINNIE ARESZTOWANEJ

POTV ARZ*

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

Nadszedł rok 1983. W maju Pogotowie Ra-
tunkowe otrzymało wezwanie z Komendy
Milicji przy ulicy Jezuickiej, które brzmiało:
„zaburzenia psychiczne”; w takich przypad-
kach chory jest przewożony do psychiatry
urzędującego stacjonarnie w Pogotowiu przy
ulicy Hożej i tenże specjalista kwalifikuje
chorego do umieszczenia w zakładzie psychia-
trycznym lub nie. Nie istniała zatem po-
trzeba wysyłania zespołu z lekarzem do za-
łatwienia tego wezwania; pojechał tak zwa-
ny interwencyjny. W skład tych zespołów
wchodzi kierowca i dobrze przeszkolony sa-
nitariusz, który potrafi udzielić fachowej
pierwszej pomocy.

Zespół przywiózł Przemysła Sadowskiego
do Pogotowia i oddał w ręce psychiatry. Ten,
po zbadaniu chłopca, skierował go do od-
działu swojej specjalności, ale na umieszcze-
nie go tam nie zgodziła się matka chłopca,
która — zaalarmowana o zajściu przez jego
kolegów — zjawiła się w Pogotowiu i zabra-
ła syna do domu. Po dwu dniach chłopiec
zmarł; jak wykazała sekcja — wskutek roz-
ległych urazów wewnętrznych.

Tak wyglądała (szkicowo narysowana) sy-
tuacja, której epilog znalazł się w sądzie i
która przerwała moją pracę w niespodziewa-
ny sposób, mimo że nie byłam zamieszana
w tragiczne wydarzenia z maja 1983 roku.
Śmierć chłopca stała się faktem nieodwrac-
alnym w swojej grozie. Wiadomo było, że
musi znaleźć się winny i zostać ukarany. Ale
kto? W owym dniu majowym tylko dwie
służby publiczne brały udział w owych wy-
darzeniach: milicja i Pogotowie. Jedną z nich
musi być winna i osądzona. Tylko która?
Dla mnie sprawa od początku była jasna:
za silnego przeciwnika miało Pogotowie, któ-
rego nikt nie broni, lecz przeciwnie: często
występuje jako „chłopiec do bicia”. Zaczęły
się masowe przesłuchania. Prokurator osiedlił
się na stałe w Pogotowiu.

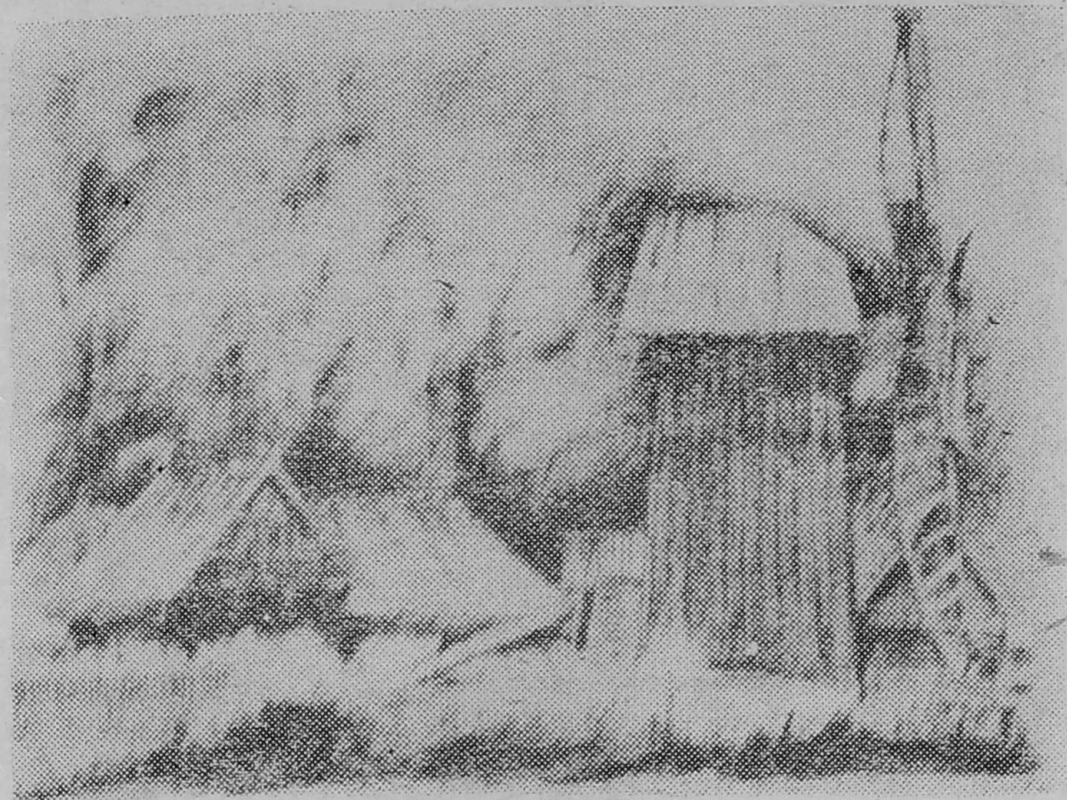
Uprowadzałam wszystkich, aby pracowali
zgodnie z literą prawa administracyjnego,
bowiem wszystkie nieścisłości będą kontrolo-
wane i dowolnie interpretowane. Zdarza się
czasem, iż w trosce o dobro chorego omija-
my prawo, np. gdy za nic na świecie nie
chce on jechać do swego rejonowego szpi-
tala, a hospitalizacja jest konieczna. Według
literary prawa — powinniśmy wziąć od chore-
go podpis na karcie wyjazdowej, stwierdza-
jący niezgodę przewoźu do szpitala, i pozo-
stawić go w domu, pouczając, iż jeśli się
jednak zdecyduje na umieszczenie, niech za-
dzwoni do nas powtórnie. Często jednak, ze
względu na stan chorego, nie mamy serca
i sumienia pozostawić go w domu i decy-
dujemy się na próby umieszczenia go w in-
nym szpitalu. Jest to przedsięwzięcie dość
ryzykowne, bo jeśli chory umrze w karetce
nie na trasie do swego szpitala, z dobrego
serca mogą wynikać duże nieprzyjemności.

Uprowadzałam wszystkich, ale w najkosz-
mniejszych snach nie przewidziałam, że
to ja stanę się ofiarą owego splotu okolicz-
ności. Przesłuchania trwały. Pracownicy ze-
spółu interwencyjnego pracowali nadal; zo-
stali aresztowani na przełomie listopada i
grudnia, a więc prawie ponad miesiąc po
moim aresztowaniu.

Do wszystkiego można się przyzwyczaić,
więc mimo ciągłych przesłuchań praca w Po-
gotowiu przebiegała w normalnym trybie.
Rano 27 września 1983 roku miałam iść do
domu po ciężkim dyżurze. Nawet zastana-
wiałam się, czy nie wziąć zwolnienia u
lekarza zakładowego, ponieważ czułam się
mocno zaziębiona i bolało mnie ucho. Ale
zadecydowałam, że nie. Miałam trzy wolne do-
by do następnego dyżuru, a więc czas do
wyleczenia się. Zebrałam swoje rzeczy i wy-
chodziłam już z Pogotowia, kiedy wybiegł
za mną lekarz pełniący w tym dniu obowiąz-
ki lekarza starszego i poprosił mnie do dys-
pozytorni. Okazało się, iż na ten dzień nie
miał obsady lekarskiej na żadnej z trzech ka-
retek reanimacyjnych. Dopiero o godzinie
15.00 ktoś miał przyjść, więc gorąco mnie
prosił, abym choć do 15.00 została na dy-
żurze, w przeciwnym razie całe miasto zo-
stałoby bez zaplecza reanimacyjnego. Jestem
za stary pogotowiarz, aby — choć bardzo
niechętnie — nie zgodzić się na taką proś-
bę. Gdybym przewidziała konsekwencje tego
kroku, uciekałabym do domu z szybkością
światła.

Dyżur przebiegał względnie spokojnie i
gdyby nie to, że dano mi 13 miesięcy na
przypomnienie sobie szczegółów tego dnia,
na pewno nie potrafiłabym przypomnieć so-
bie wyjazdów na owym dyżurze. W chwili
aresztowania, prócz ogólnych zarysów, ni-

11
KONTAKTY
1987-08-02



SEZON

obrazowe i klimatyczne, ale tak-
że serdeczną i na najwyższym
poziomie spełnianą zapobiegli-
wość gospodarzy o prawdziwie
domowe warunki pobytu. Pani
Jankowska, którą słynie kuch-
nia ciechanowieckiego muzeum,
jest z pewnością matką wielu
udanych obrazów i grafik, bo-
wiem prawda, że „przez żołądek
do serca”, ale i do talentu!

Poplenerowa wystawa — eks-
ponowana w pięknym, drewnia-
nym spichrzu — zgromadziła
czterdzieści kilka obrazów, parę
rysunków i projekt witrażu.
Plon obfity, „prawie po sześć
knotów na leń” — jak powie-
dział Mieczysław Mazur, kiedy
głośno liczyłem zawartość wy-
stawy. Siła drewnianej, wiejskiej
architektury, jej naturalna, bez-
błędna w proporcjach forma i
wyjątkowy kolorystyczny, że
wszyscy prawie uczestnicy ple-
neru poddali się realistycznemu
widzeniu i malowaniu. Jedynie
Antoni Mieczkowski, również i
na tym plenerze, kontynuował
swoje niedokończone (może —
nieskończone?) pejzaże z siatka-
mi, abstrakcyjne, choć w istocie
będące kompozycjami — jak mi
się wydaje — malarsko oczysz-
czonych realiów istniejących w
krajobrazie. Także Iwona Siel-
ska (niezastąpiony komisarz ple-
nerów) obok pastelowych „wi-
doków sprzed domu” malowa-
nych olejem, lecz ręką subtelnej
akwarelistki, pokazała dwa „por-
tretu sęków”, w których płyn-
ne, owalne formy nasyciła tak
intensywną biologicznością, że
dopuszczalne być mogą najsw-
obodniejsze, nawet teoretyczne,
interpretacje tych płócien. Rea-
lizm pozostałych artystów to po-
jęcie najogólniejsze, bo każdy z
nich, uderzony urodą miejsca,
prezentuje własną jej wizję. Gó-
ra zielona w bogatej gamie ciem-
nych odcieni, zwieńczona jaśnie-
jącą plamką budynku, to widok
na pałac-muzeum poprzez otę-
czające go drzewa, powtórzone
i wydłużone własnym odbiciem w
wodzie stawu, rozciągającego się
poniżej.

— To zaledwie pierwsze utrwa-
lenia wrażeń, jakich tu doznałam

PLENEROWY



sta, maluje w sposób nietłatwo
podający się opisowi. Jego pej-
zaże mają wiele światła i wiele
powietrza, mimo że zapełniają je
starannie wykadrowane fragmen-
ty krajobrazów. Pawlas stosuje
paletę rozjaśnioną, ale tonacja
ta nie bierze się z prostego uży-
cia białej. To raczej wynik prze-
nikania wzajemnego kilku pow-
tarzających się barw. Ich do-
minanty — odcień żółci i kil-
ka szarości, dają obrazom bar-
dzo charakterystyczny a przy-
tym subtelny ton.

Inny, różny, choć płynący z
podobnie intensywnego poszuki-
wania wyrazu, jest „koloryzm”
Henryka Osickiego. Przy kilku
okazjach pisałem o jego malar-
skich zmaganiach się z zielenią.
Były to różne jeziora, realne i
wymaglowane, zatopione w la-
sach, trawach i szuwarach, teraz
była to jeszcze jedna odmiana
zieleni — jej nadrzeczna świe-
żość spóźnionego lata, podeszczo-
wa mglistość skansenowych o-
gródków. Jeśli nie zielone niebo.

w latach 1970—72 przesłonił pew-
ną dolinę w Colorado kurtynką
z 60 000 metrów kwadratowych,
zaś w cztery lata później zbu-
dował „Biegającą przegrodę”, wy-
sokości 5,8 metra, długości 40
kilometrów.

Drugi gość BWA, Takashi Ike-
zawa, jeden z plejady japoń-
skich grafików średniego pokole-
nia, należy do artystów, których
twórczość oglądana jest z zain-
teresowaniem na całym świecie.
Ikezawa wystawiał i zdobywał
nagrody w Japonii, Chinach i Eu-
ropie. Kilkanaście prac ekspono-
wanych w Łomży pochodzi (jak
mię domyślam) z zestawu, który
przed trzema laty zdobył I na-
erodę w dziedzinie rysunku na
toruńskiej wystawie „Młodzi na
szczęście pokoju”.

Za tydzień o akwarelach Wan-
dy Dziewczyńskiej i innych
prezentacji plastyki.

ANDRZEJ JASION

CIĄG DALSZY NA STR. 12



POTWARZ

czego nie potrafiłam sobie przypomnieć. Rekonstrukcja najdrobniejszych faktów odbywała się dopiero potem, etapami, kiedy zrozumiałam, że jest to istotny i jedyny powód mojego aresztowania.

Tego dnia o godz. 13.45 otrzymałam wezwanie do wypadku na karcie wyjazdowej, z rąk głównego dyspozytora. Mój zespół, „R2”, był w kolejce jako pierwszy i dlatego też wywołano nas. Wezwanie przyjął dyspozytor z biura wezwań, wpisał je do swojej książki z godziną przyjęcia, wypełnił kartę wyjazdową i odniósł do dyspozytora głównego, ten zaś — zgodnie z administracją wyjazdową — wpisał numer wezwania do swojej książki i wywołał zespół pierwszy w kolejce. Wszystkie te szczegóły, choć może monotonne w opisie, są bardzo ważne dla zrozumienia przebiegu sprawy, która zrodziła się z tego wezwania, bo już pierwsze czynności i dokumentacja w książkach Pogotowia w normalnej sytuacji dyskwalifikowały rozpoczęcie owego procesu.

Jak dowiedziałam się później — wezwanie zgłosił z automatu któryś z przechodniów, a brzmiało następująco: na ulicy Waryńskiego zaistniał wypadek. Żadnych bliższych szczegółów. Tak też była zredagowana moja karta wyjazdowa. W rubryce „powód wezwania” był stempel: „wypadek”, w rubryce „miejsce wezwania” — ul. Waryńskiego vis a vis kas LOT-u. Wyruszyliśmy, zgodnie z powodem wezwania, na sygnałach dzwinkowych i świetlnych. Na miejscu już z daleka zobaczyłam tłum ludzi machających ku nam. Ponieważ było jeszcze bardzo ciepło (wrzesień), cała załoga karetki nie miała wierzchnich okryć. Kierowca i sanitariusz byli ubrani w jaskrawozielone kombinezony płócienne, składające się ze spodni i luźno wciągniętej bluzy z krótkimi rękawami (tak zwykle są ubrani mężczyźni w karetkach wypadkowych i reanimacyjnych). Ja miałam na sobie spodnie dżinsowe i białą lekarską kurtkę (nigdy nie jeżdżę w fartuchu), a moja pielęgniarka była ubrana w biały kostiumik. Przytaczam te fakty, gdyż grały one również ważną rolę w sprawie później zaistniałej. Z powodu wykonywania różnorodnych czynności w miejscach niezwykłych, nikt ze stałych zespołów reanimacyjnych nie nosi fartucha, ponieważ jego długie poly bardzo przeszkadzają w szybkiej pracy.

Wyskoczyłam pierwsza z karetki. Tłum rozstał się i zobaczyłam leżącego na krawędzi chodnika mężczyznę. Zbadałam go dokładnie; prócz niewielkich zadrapań na głowie i całkowitego upojenia alkoholowego nie stwierdziłam innych odchyśleń od normy. Mężczyzna był tak pijany, iż nie reagował na poruszanie przy badaniu. Upewniwszy się, że życiu jego nic nie zagraża, zaczęłam wypytywać ludzi z tłumu, szukając świadków zajścia. Jedni twierdzili, że potrafił go samochód, inni, że przewrócił się koło samochodu i leżał przy krawężniku na jezdni; wciągnięto go na chodnik przed naszym przyjazdem. Z tych relacji zorientowałam się, że — mimo różnych wersji — jakaś kolizja z samochodem miała miejsce. Samochodu nie było, ale na jezdni, obok krawężnika, leżało coś wyraźnie rozgniecione przez bieżnik opony. To coś okazało się torbą lub teczką z zakupami. Widać było kawałki jakiegoś mięsa i ciemną, rozbitą butelkę z grubego szkła. Nie sprawdzaliśmy zawartości owego bagażu, albowiem był dokładnie rozklepany.

Ponieważ upewniłam się, że jednak wypadek miał miejsce, postanowiłam mężczyznę przewieźć do szpitala, a nie do Izby Wyrznięć, gdzie kwalifikował się po pierwszym badaniu. Pijak jest najtrudniejszym pacjentem do postawienia szybkiej i trafnej diagnozy. Mimo braku zewnętrznych objawów, przy upadku mógł doznać wstrząśnienia mózgu, które jest maskowane przez stan kompletnej nietrzeźwości. Właściwie ocenić można go dopiero po względnym wytrzeźwieniu, a to wymaga czasu. Mimo iż w Warszawie istnieje ścisła rejonizacja, w tym przypadku nie musiałam ustalać jego tożsamości i miejsca zamieszkania, gdyż szpitale mają również tak zwane rejonizacje wypadkowe. Z tego miejsca wypadku rejonowym szpitalem był szpital przy ulicy Banacha. Kazałam sanitariuszom i kierowcy przynieść go na noszach do karetki. Z powodu jego pijackiej bezwładności tylko transport na noszach był możliwy. Ułożono go na noszach, obok niego usiadła pielęgniarka, a sanitariusz z drugiej strony. Ja usadowiłam się przy kierowcy, ponieważ stan wiezionego pacjenta nie wymagał mojego bezpośredniego dozoru. (Cdn.)

BARBARA MAKOWSKA-WITKOWSKA

* Tytuł pochodzi od redakcji. Jest to duża część książki, przygotowywanej do druku przez Państwowe Wydawnictwo „Iskry”.

Copyright by Barbara Makowska-Witkowska.

fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIUK

„Muzyką country zainteresowałam się bardzo późno. Mój brat bardzo ją lubił, wszędzie jej było pełno, więc ciągle ją słyszałam — najczęściej z radia. Czasami traktowałam country jako coś pośledniejszego, bo bardziej interesowały mnie protest-songi, ale tacy wykonawcy jak Hank Williams fascynowali mnie zawsze. Bardzo lubiłam też Iana i Sylwią, którzy stali się moją muzyczną inspiracją. Muzyka tego duetu była bardzo oryginalna i pełna życia, siły i piękna. Harmonia ich głosów i dobór repertuaru wywodziły się z country. Dopiero jednak, gdy poznałam Grama Parsonsa i zaczęłam z nim pracować, zrozumiałam, gdzie jest moje miejsce”.

Tak o swoich początkach i wielkiej przygodzie z muzyką country mówi Emmylou Harris kilka lat temu w jednym z wywiadów prasowych. Gdyby nie poznanie Parsonsa i urodzenie córki, któż wie, co w tej chwili robiłaby Emmylou.

Urodziła się 2 kwietnia 1949 roku w Birmingham w stanie Alabama. Kiedy rodzina przeniosła się do stolicy, Emmylou — mając wtedy kilkanaście lat — zaczęła występować w klubach Waszyngtonu, później zaś Nowego Jorku. Widocznie podołała się publiczności, bo jej śpiewaniem zainteresowała się wytwórnia płytowa „Jubilee”, która wydała LP „Gliding Bird”, ale — niestety — krytyka nie pozostawiła na tym albumie suchej nitki. Emmylou wycofała się na jakiś czas z estrady, urodziła córkę i rozwiodła się z pierwszym mężem, a potem pojechała do Nashville. Pełno tu było różnych artystów: muzyków, wykonawców i zwyczajnych hochsztaplerów, którzy próbowali zrobić karierę za każdą cenę. W tym tłumie ludzi młodych i starych, debutantów i gwiazd, nikt jakoś nie zwracał szczególnej uwagi na młodzieńca i śliczną Emmylou. Wróciła więc do Waszyngtonu, założyła zespół i wróciła do swoich dawnych klubów. Pewnego wieczoru usłyszała ją Chris Hillman ze znanej country-rockowej grupy „Flying Burrito Brothers”. Namówił Grama Parsonsa, aby przyjechał i posłuchał czystego głosu nieznaną wokalistki. Hillman wiedział bowiem, iż Gram — przywódca całego nurtu country-rocka wywodzącego się z Kalifornii — ma zamiar nagrywać swoją płytę i szuka dobrego, kobiecego głosu.

Parsons był bardzo dobrym muzykiem, współtwórcą legendarnej grupy „The Byrds”. Pochodził z bogatej rodziny z Portlanda, kochał muzykę, ale — jak twierdzili przyjaciele — nie miał stałego charakteru. Ciągłe ktoś o coś miał do niego pretensję, a to o hulaszczy tryb życia, a to o bójki, a to wreszcie o narkotyki, w których rozmiłował się, gdy poznał Micka Jaggera. Nauczył, co prawda, Rolling Stonesów, jak gra się country, ale sam spadł na dno artystycznego



EMMYLOU

światka. Właśnie owa płyta miała podnieść jego pozycję i dodać mu sił na dalszą karierę.

Album nagrał z Emmylou w 1972 roku w Los Angeles. Wyruszyli także na trasę nazywaną „Fallen Angels” („Upadłe Anioły”). Trafna to była nazwa, bo tworzyli ją ludzie, którzy chcieli uciec od miłości, porządku i całego świata. Następnym rok przyniósł kolejny LP, zatytułowany „Grievans Angel” — („Bolesny Anioł”). Po skończonej pracy w studiu Par-

sons „poszedł w tango”. Serce nie wytrzymało dużych dawek alkoholu i narkotyków — zmarł 19 września, mając 26 lat.

Dla Emmylou był to szok. Wszystko załamało się w momencie, gdy poznała wreszcie życie i znalazła swoje miejsce w muzyce. Pomogli jej jednak przyjaciele i podpisała kontrakt z firmą „Reprise”. Jej pierwszy samodzielny album nosił tytuł „Pieces Of The Sky” — zawierał nie tylko piosenki country

ale też i utwory Beatlesów. Wielka kariera, która rozpoczęła się wtedy, w 1975 roku, trwa nadal.

Emmylou Harris wniosła do muzyki country powiew świeżości, pokazała, że w muzyce tej mogą być inne odmiany, że wreszcie można nadać jej swoje osobiste piętno. Udowodniła też, że country nie musi być prowincjonalne i zgrzebne, a może być również wytworne, eleganckie i uwodzicielskie. Taka właśnie jest Emmylou.



KONTAKTOWA

NIE POCZEKA — KUPUJ LOS, BO CZAS UCIEKA

DO WYGRANIA:



FIATY 126P TELEWIZORY KOLOROWE I CZARNO-BIAŁE PRALKI AUTOMATYCZNE LODÓWKI MASZYNY DO SZYCIA MEBLE RADIOODBIORNIKI MONO I STEREOFONICZNE GRAMOFONY I WIELE INNYCH NAGRÓD

Trzej drukarze tkanin z Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Ryszard, Kazimierz i Jerzy (roczniki 1938, 1954 i 1955) — pracując razem na jednej zmianie — dobrze się poznali i rozumieli. Doszli też do wspólnego, choć niezbyt oryginalnego wniosku, że zarabiając średnie pieniądze trzeba kombinować na czym się da. Najlepiej — jak najmniejszym nakładem sił. Z zadrukowanych tkanin czas jakiś urywali końcówki długości od 8 do 20 metrów i składowali w płóciennym worku. Gdy jego zawartość osiągnęła wartość 89 536 zł, zdecydowali się na wyniesienie go z zakładu. Około północy dwaj z nich przetrzucili worek przez plot. Trzeci, właściciel dużego fiata, podjechał samochodem i schował cenny ładunek do bagażnika. Ruszył w kierunku Młostkowa, by w bezpiecznej odległości poczekać na kolegów i dokonać sprawiedliwego podziału. Tymczasem zatrzymał go do kontroli funkcjonariusz MO, pełniący w tym rejonie służbę.

Drukarze przyznali się do kradzieży. Innego wyjścia, zresztą, nie mieli. Jak łatwo się domyślić, twierdzili, że po raz pierwszy przydarzyło im się ukradzież tkaniny, że wzięli tylko na potrzeby własne. Sąd zdecydował, że rozpatrzy sprawę w zwykłym trybie.

Z KRONIK MO

Kradzież tkanin z „Narwi” przez pracowników zakładu odnotowywaliśmy w „Kontaktach” niejednokrotnie. Liczba ujawnionych przestępstw w ostatnim czasie spada: o ile w 1986 r. było ich ponad dwadzieścia, to w pierwszym półroczu br. — cztery (w tym o dwóch zawiadomili zakład). Trudno powiedzieć, jak te liczby miały się, i mają, do rzeczywistej skali problemu. Dyrekcja zakładu również nie jest w stanie dokładnie zorientować się w powstających w ten sposób stratach, gdyż odbiór jakościowego dokonuje się w magazynie, a ilościowego — w składalni. Natomiast kradzież — dość bezpiecznie — na wcześniejszych etapach. Przy okazji przeszukań czy rutynowych wizyt w melinach funkcjonariusze odkrywają małe składy „narewskich” tkanin. Z zadrukowanych, od lat szyje się „na czarno” pościel na wewnętrzny rynek łomżyński oraz na prywatny eksport do Węgier. Od kiedy tańszej, kolorowej pościeli nie brakuje na sklepowych półkach, popłynęła cena na nielegalną produkcję spadła. Dużym zainteresowaniem cieszy się natomiast surówka, która zastępuje niedostępne tkaniny w szpawach. Jej cena jest dwukrotnie wyższa niż w detalu: od 600 do 800 zł.

Również przez plot. dwudziestoparolatnia pracownica kapslowni w PPS-ie podała znajomemu 66 półlitrowych i 6 małych butelek piwa. Znajomym był synem właściciela domu, u którego dziewczyna wynajmowała pokój, i właśnie przygotowywał się do ślubu kościelnego i wesela. Podjechał własnym poloncem, by „zaoszczędzić” 5734 zł na weselnym przyjęciu. Taką bowiem wartość przedstawiało skradzione piwo. Funkcjonariusze milicji zwołali pana młodego z aresztu, a rozprawa sądowa została o parę dni odroczone. Ostatecznie „żonko” skazany został na 80 tysięcy zł grzywny, z zamianą — w przypadku nieuiszczenia — na 160 dni pozbawienia wolności, a dziewczyna — na 8 miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem wykonywania nieodpłatnej, dozoruwanej pracy na cele publiczne w ilości 25 godzin miesięcznie. Wyrok nie jest jeszcze prawomocny. Można śmiało powiedzieć, że młodzi mieli pecha. Potwierdza to wiadomo, że w browarze pije się do woli, wynosi też niemalo piwa. Podobnie jak w „Narwi” tych strat nie da się policzyc, gdyż zakład rozlicza się z produkcją sprzedanej. Sporo piwa też po prostu marnuje się przy nalewaniu do butelek. Pracownicy rozlewni, nie chcąc zamoczyć nóg, muszą chodzić w gumowcach.

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA w SZEPIETOWIE

uprzejmie zawiadamia

wszystkich zainteresowanych, że w dniach 1987.09.24—1987.09.25 będzie przyjmowała w poczet członków Spółdzielni.

ZAWIADAMIAMY, że:

1. W poczet członków Spółdzielni będą przyjęte osoby, które spełniły warunki na przyjęcie w poczet członków w 1987 roku.
2. Spółdzielnia przyjmie około 30 osób w poczet członków.

Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Szepietowie do dnia 1987.08.20, codziennie w godzinach 12.00—15.00.

K-278

REJON DRÓG PUBLICZNYCH w ZAMBROWIE

OGLASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA SPRZEDAŻ CIĄGNIKA URSUS C-4011 ROK PRODUKCJI 1969

Cena wywoławcza 287 700 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 13 sierpnia 1987 r. o godz. 9.00 w świetlicy Przedsiębiorstwa przy ul. Magazynowej 14.

W przypadku niedojścia do skutku ww. przetargu II przetarg rozpocznie się dnia 20 sierpnia 1987 r. o godz. 9.00.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy Przedsiębiorstwa najpóźniej w przeddzień przetargu. Ciągnik można oglądać w godz. 8.00—15.00 w siedzibie Przedsiębiorstwa.

Zastrzega się prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

K-279

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 11 grudnia 1986 r. skazał Kazimierza Zdzisiawę Ratowskiego, syna Czesława, ur. 10 lipca 1954 r., zam. Ratowo Stare, gm. Śniadowo, z art. 215 § 1 kk. w związku z art. 60 § 1 kk. na karę 2 lat pozbawienia wolności oraz 70 000 zł grzywny za to, że w dniu 21 maja 1986 r. w Łomży pomógł w zbyciu kozucha wartości 50 000 zł za kwotę 20 000 zł wiedząc, że pochodzi on z kradzieży.

K-93

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 11 grudnia 1986 r. skazał Mieczysława Sylwestra Andruszewskiego, s. Wacława, ur. 1 stycznia 1955 r., zam. Łomża, ul. Ks. Janusza 2/61, z art. 216 kk. na karę 60 000 zł grzywny za to, że w dniu 21.05.1986 r. w Łomży nabył kozuch wartości 50 000 zł za kwotę 20 000 zł, przy tym na podstawie towarzyszących okoliczności powinien i mógł przypuszczać, że kozuch ten pochodzi z przestępstwa.

K-280

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-754/86 z dnia 15 lipca 1986 r. ukarało Andrzeja Wiczkorka, s. Henryka, ur. 29.10.1958 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 35 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 70 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 15 maja 1986 r. o godz. 15.30 w Łomży w kawiarni „Bona”, będąc w stanie po użyciu alkoholu, wywołał awanturę z personelem lokalu. W czasie awantury zaczepiał innych konsumentów i rzucił w nich ciastkami oraz w dniu 25 maja 1986 r. o godz. 18.00 w Łomży w kawiarni „Bona”, będąc w stanie po użyciu alkoholu, głosem donośnym używał słów wulgarnych.

K-281

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-805/87 z dnia 15 czerwca 1987 r. ukarało Macieja Sulewskiego, s. Sławomira, ur. 24.02.1968 r., zam. Łomża, karą grzywny w wysokości 35 000 zł oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 14 czerwca 1987 r. około godz. 23.00 w Łomży w restauracji „Mazowiecka”, będąc w stanie po użyciu alkoholu, wszczął awanturę używając przy tym głosem donośnym słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek publiczny.

K-282

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w ZAMBROWIE informuje P.T. Klientów

że z dniem 1 sierpnia 1987 r. wprowadza nowe ceny umowne na śmietanę spożywczą.

Śmietana spożywcza produkowana przez OSM Zambrów będzie sprzedawana w następujących cenach:

1. Śmietana o zawartości 9 proc. tłuszczu 1/2 l — 57 zł (cena dotychczasowa 49 zł).
2. Śmietana o zawartości 12 proc. tłuszczu 1/2 l — 74 zł (cena dotychczasowa 64 zł).

Wzrost cen związany jest z wprowadzoną z dniem 1 lipca 1987 r. podwyżką cen skupu mleka.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI

K-283

OGŁOSZENIA DROBNE

ODSTAPIĘ lokal 92 m przeznaczony do działalności produkcyjnej. Łomża, tel. 45-00 (po 20.00).

K-2908

SPRZEDAM dom z placem w Łomży, ul. Rybaków 40.

K-2914

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1179/87 r. Nakład 18 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-6

kontakty



Nawet jeśli dla wielu uczniów trwają naprawdę tylko siedem dni. W Bursie nr 1 w Łomży, jak co roku, działa Ośrodek Wycieczkowy dla Dzieci Wsi Tawarzystwa Przyjaciół Dzieci.

niech żyją wakacje

IRENA MIECZKOWSKA, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 1 w Kolnie, po raz drugi pełni funkcję kierownika: — Program mamy bardzo urozmaicony: projekcje filmów, zwiedzanie miasta, wycieczka na Mazury, zabawy sportowe, konkursy, dyskoteki. Cieszę się, że dzieci się nie nudzą, a przede wszystkim odpoczywają. Narzekają, co prawda, że turnus jest za krótki (7 dni), bo ledwie się poznają, już muszą się rozstawać.

III turnus dobiegł końca. Jak oceniał go mali goście?

JAGODA ROSZKOWSKA, Włosty Olszanka (gm. Szepietowo), kl. VI: — Jestem na takich koloniach po raz drugi. Czas ucieka mi tu bardzo szybko. Trzeba wracać do swoich codziennych obowiązków:

pilnowania młodszego rodzeństwa i pomocy w gospodarstwie.

SLAWOMIR KROCZUK, Michałowo (woj. białostockie), kl. VI: — Nigdy przedtem nie byłem na takich koloniach. Bardzo dobrze się tutaj czuję. Chciałbym mieszkać w Łomży na stałe. Ze wszystkich dotychczasowych zajęć najmilej będę wspominał zawody strzeleckie w LOK-u, dostaniemy karty strzeleckie.

JAROSŁAW KARDAS, Michałowo, kl. VIII: — Ja także jestem bardzo zadowolony ze strzelania. Poza tym mamy bardzo miłą wychowawczynię i w ogóle jest fajnie. Można do woli nabiegać się z piłką, a to chłopcom zupełnie wystarcza.

ALDONA BABIŃSKA, Pogorzałki (gm. Kobylin Borzymy), kl. VIII: — Bardzo lubię tańczyć, więc z niecierpliwością oczekiwałam każdej dyskoteki. Poznałam dużo koleżanek i myślę, że nasza znajomość na pewno się utrzyma. Szkoda, że te kolonie, na których jestem po raz pierwszy, są tak krótkie.

GRZEGORZ IDZKOWSKI, Sokoły, kl. IV: — Kolegom w klasie opowiem o zabytkowej katedrze i pięknych bursztynach, które widziałem w muzeum. Bardzo podobał mi się film „Tajemnica starego strychu”, chociaż nie tam nie straszylem, a ja lubię filmy przygodowe.

ARTUR MAKOWSKI, Kobylin Borzymy, kl. VI: — Drugi raz jestem w Łomży na takich koloniach. Zauważyłem, że przybyło dużo no-

wych bloków. Najwięcej pieniędzy wydałem na lody. Czas bardzo szybko mi ucieka. Wrócę prosto do pracy: do pielienia buraków i kartofli.

DOROTA KULESZA, Kruszewo (gm. Sokoły), kl. V: — Bardzo mi się podoba architektura Łomży. Dużo jest takich zwyczajnych bloków, a ciekawie wybudowanych; wieżowce nigdy mi się nie podobały. Jestem na koloniach w Łomży pierwszy raz. Ponieważ przyjechałam z koleżankami z klasy i naszą panią, czułam się od początku raźniej, ale już poznałam się z innymi dziewczynkami. Jutro wybieramy się na wycieczkę do Gierłowa, a ja takie wyprawy najbardziej lubię.

WIOLETTA KASZCZUK, Krzyżewo (gm. Sokoły), kl. VIII: — Na dyskotekę tańczyły same dziewczyny, bo jak się okazało, chłopcy umieją tylko podpieścić ściany. Oczywiście, nie wszyscy, a najbardziej tańczył Wojtek Jamiolkowski.



EWELINA JAMIOŁKOWSKA, Sokoły, kl. V: — To mój brat. Pierwszy raz przyjechałam do Łomży na takie kolonie. Bardzo dobrze się czujemy, chociaż regulamin jest, np. chłopcy za karę muszą zmywać podłogę.

MAREK WIRKOWSKI, Suchowola (woj. białostockie), kl. V: — Przyjechaliśmy tutaj bardzo ładne dziewczyny.

EWA KUCZYŃSKA, Krzyżewo (gm. Sokoły), kl. VI: — Regulamin dotyczy także nas, ale jeśli słuchamy wychowawczyni, nie ma żadnych problemów. Raz tylko za zakłócenie ciszy nocnej musiałymy wykonać kilka przysiadów, co zresztą było bardzo fajne i pani tak naprawdę nie pogniewała się na nas. W ogóle jest dobra i ma dużo cierpliwości. W pamięci pozostaną mi obejrzone filmy: „Tajemnica starego strychu” i „Historia żółtej ciżemki”. Jedzenie bardzo dobre i humory też. Mammy sobie dużo do powiedzenia i myślę, że za rok też się spotkamy.

(gab)



Wszystko zaczęło się w nocy z 19 na 20 września 1961 r. Małżonkowie Betty i Barney Hillowie wrócili do domu w Portsmouth koło Bostonu z wycieczki po Kanadzie. Państwo Hill jechali samochodem z siostrą nr 3, prowadzącą przez górskie, lesne tereny New Hampshire. Podróż przebiegała spokojnie; nagle siedząca z przodu obok męża Betty zauważyła na niebie poruszające się małe światło. Stawało się ono coraz większe. Wreszcie, gdy zniżyło się tuż nad ziemią, przesuwał się wzdłuż szosy równoległe do pedałowego wozu, przybrało kształt dysku. Po pewnym czasie świecący obiekt wyładował w lesie, po prawej stronie szosy. Barney Hill zatrzymał się, wyjął z bagażnika, na wszelki wypadek, klucz do przykręcania kół, zabrał lornetkę i poszedł do lasu, w którym zniknął tajemniczy dysk.

Po kilku minutach przerażony i skrajnie wyczerpany wybiegił spod miedzy drzew bez słowa, wsiadł do samochodu i szybko ruszył przed siebie. Już w czasie jazdy zarówno Barney, jak i Betty, usłyszeli dochodzące z tyłu rytmiczne odgłosy i zaczęli odczuwać ogarniającą ich senność.

Do domu dotarli jednak bez żadnych przeszkód. Dopiero Betty, wyjmując coś z bagażnika, zauważyła na jego zakurzonej pokrywie kilka idealnie czystych okrągłych miejsc, wielkości srebrnej półdolarówki. Zainteresowana przyłożyła do nich kompas. Wskazówka wprawdzie dookoła jak szalona, w innych miejscach ustawiała się normalnie. Zatelefonowała do władz amerykańskich sił powietrznych, relacjonując swoje i męża przeżycia.

Wszystko poszłooby w zapomnienie, gdyby nie pogarszające się stale samopoczucie państwa Hill. Nawiedzały ich trudne do wytłumaczenia stany lękowe, nękały koszmarny sny.

Barney Hill skontaktował się z dr. Benjaminem Simonem, znanym hipnocytem i neurologiem z Bostonu, i wraz

SWIAT PELEN TAJEMNIC

incydent Zeta Reticuli

z żoną rozpoczął kurację pod koniec 1963 roku.

Dr Simon, stosując przez kilka miesięcy oddzielne leczenie hipnotyczne, „odblokował” pamięć badanych i wreszcie dowiedział się od Betty i Barneya Hillów, co działo się z nimi na szpise państwowej nr 3. Z ich relacji wynikało, że zostali uśpieni na odległość i uprowadzeni we śnie (przez niewielkie istoty o wzroście od 1,5 m) do wnętrza stojącego olbrzymiego dysku. Istoty te miały skośne oczy i wystające kości policzkowe. Ubrane były w jednoczęściowe czarne stroje. Wobec Hillów zachowywały się grzecznie, ale stanowczo. Małżonkowie zostali wprowadzeni do dwóch osobnych pomieszczeń, w których poddano ich kilku zabiegom. Po braniu im próbek z włosów, skóry i paznokci, Barneyowi wyjęto sztuczne zęby, położono na stole i prawdopodobnie całego prześwietlano. Do pepka Betty wprowadzono długą igłę. Gdy skończono te czynności, dowódca załogi latającego spodka wdał się z Betty w rozmowę. Mimo że wydawał niezrozumiałe dźwięki, treść stawała się jasna w jej świadomości. Wreszcie pod koniec „wizyty”, po rozsumieniu się powierzchni jednej ze ścian, pokazał mapę.

Mapa była kolorowa i stanowiła obraz trójwymiarowy o wielkości 100x60 cm. Na tle zagwieżdżonego nieba uwagę Betty zwróciło kilkanaście jaśniejszych, większych i bliżej siebie leżących punk-

tów. Były one połączone liniami ciągłymi lub przerywanymi. Kosmita objaśnił, że linie ciągłe, łączące na mapie poszczególne gwiazdy, oznaczają ich zwykłe, normalne szlaki podróży, które często odbywają, linie przerywane natomiast — wyprawy badawcze.

Później Hillowie, cały czas pogrążeni w półśnie, zostali przez przybyłych z kosmosu odprowadzeni do samochodu, w którym ocknęli się po dwóch godzinach w odległości 56 km od miejsca, gdzie zapadli w sen. Jeżeli tak rzeczywiście było, rozumował leczący ich dr Simon, to Betty, będąc w stanie hipnozy, powinna odtworzyć mapę, widzianą w statku kosmicznym. I rzeczywiście, podczas jednego z następnych seansów przypominała sobie najważniejsze szczegóły i odtworzyła je na papierze, zaznaczając zasadnicze punkty i linie. Należało się przypuszczenie, że owa mapa, jeżeli jest prawdziwa, przedstawia jakas konfigurację gwiazd, widzianą innego punktu obserwacyjnego niż układ słoneczny. Ale z jakiego?

Odpowiedzi na to pytanie udzieliła w 1966 r. Amerykanka Marjorie Fish — astronom-amator; zaciekawiona przypadkiem i mapą Betty Hill, przez kilka lat posługując się najdoskonalszym katalogiem gwiazd: „Catalog of Nearby Stars” tworzyła trójwymiarowe fizyczne modele konfiguracji gwiazdnych oglądane z różnych, niezbyt odległych od układu słonecznego, punktów przestrzeni kosmicznej. I oto po wielu nieudanych próbach otrzymała model takiego schematu gwiazd, widziany z gwiazdozbioru Sieci, w pobliżu gwiazdy Zeta Reticuli. Była to rewelacja.

Czy tak zwany incydent Zeta Reticuli jest prawdziwy? Trudno z całą odpowiedzialnością wyrokować. Tak czy inaczej trzeba przyjąć, że opisane wyżej spotkanie jest najciekawszym wśród podobnych przykładów przytaczanych w obszernej literaturze na ten temat.

(dik)

sztuka życia

Człowiek jest wypucowaną mieszkanką duchowości i cielesności. Ta dwoistość burzy harmonię ludzkiego życia, sprawia, że rodzą się w nim myśli szlachetne i wzniosłe uczucia, ale też potworne zbrodnie, wyrażone okrucieństwa i nienasycona żądza władzy. Człowiek, rozdarty między dobrem i złem, nie może być ani diabeł, ani anioł. Zwierzętom jest łatwiej: nimi rządzi biologia, czyli natura, a natura to harmonia. Onę znają swoje miejsce, nie mają wątpliwości, po prostu żyją — są przyrodą.

Człowiek, tak jak i cały świat zwierzęcy, musi jeść, rozmnażać się, chronić przed zimnem. Lecz to, co w nim najbardziej ludzkie, jest bardzo młode. Cienka warstewka ducha nad jądrem życia stanowi o niepotwarzalności rodzaju ludzkiego. Płaci on jednak za swoją wyjątkowość ogromną cenę. Pod czas nieustannej wędrówki od nędzy do wielkości, na co dzień stąpa niepewnie, pogrążony w strachu. Boi się śmierci i życia, przyszłości i przeszłości, samotności i gwaru, choroby i szaleństwa. Często przytłoczony przynębiającą zwyczajnością codziennego życia, słaby i zniechęcony, tworzy świat własny: wybiera się w podróż poza kres normalności. I wpada w pułapkę. Nie można dowolnie tworzyć światów własnych. Nie można bezkarnie opuszczać świata, w którym się rosło od urodzenia, choćby był on najbardziej nieprzychylny. Nie można bezpiecznie wędrować w nieskończoność. Nieodłączny lęk będzie sygnałem ostrzegawczym, żeśmy się zbyt daleko w tej wędrówce zapuścili. Jeśli go zlekceważymy, przepadliśmy z kretesem; musimy nauczyć się żyć z nim i zeń korzystać.

Trudno uwierzyć w to, że ktoś, kto przeczytał choć jedną książkę Antoniego Kepińskiego, nie sięgnie przy najbliższej okazji po następną pozycję tego autora. Profesor Kepiński, filozof, humanista, zmarły w 1972 r. — pisywał bowiem przewodniki. To chyba najważniejsze określenie: przewodniki po naszej psychice, naszej duszy — po nas samych. Dokonał przy tym rzeczy niezwyklej: książki przez niego pisane są równie jasną i wartościową lekturą zarówno dla kolegów po fachu — psychiatrów (na co wskazuje wydawca: Państwowe Zakłady Wydawnictw Lekarskich), jak i dla zwykłych czytelników spoza branży. Autor opierał je bowiem bardziej na własnych przemyśleniach i obserwacjach, bardziej na wczuwaniu się w psychikę chorego niż na lekturach i gotowych teoriach. Pewnie dlatego tak mało w nich cytatów. Jedyny wyjątek robi autor dla literatury pięknej, z której czerpie chętnie, ale z umiarem.

Po „Rytmie życia”, „Melancholii” i „Schizofrenii” przyszła kolej na II wydanie „Lęku”, w którym nobilituje wstydlive uczucie strachu, przypisując mu funkcję głównego sygnału ostrzegawczego ludzkiej psychiki, podobną do tej, jaką pełni ból w organizmie.

Dzieła-przewodniki Kepińskiego mają dość liczne grono wiernych czytelników. Nie jest to z pewnością czytelnik masowy: nie każdy ma odwagę zapuszczać się w tak niebezpieczne rejony, w to, co potocznie nazywamy ludzką duszą. Stąd już nie ma odwrotu. Jednak warto, bo — dzięki wielkiemu humaniście — nasz krok przez życie staje się nieco pewniejszy. (jon)

Antoni Kepiński — „Lęk”, Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa 1987.

krzemowa dolina



CZWARTEK — 30.07.87
Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kaz” (8 — ostatni) — serial USA.
21.35. „Bukiet z Cichej” — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Magazyn sportowy „As”.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj: Roztocze.
20.00. Festiwal im. Henryka Wieniawskiego — Szczawno-Zdrój '87.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997” — program publicystyczny.
22.30. Cztery razy Kraków.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK — 31.07.87
Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Sprawa prof. Gibsona” — kanad. film fab.
21.50. Miss Polonia (I).
23.00. DT — Komentarze.
23.15. Miss Polonia (II).

Program 2

16.30. „Tu nasze miejsce” (3) — serial radz.
18.30. „Magazyn 102”.
20.00. Za kulisami Teatru Muzycznego w Gdyni: „Jesus Christ Superstar”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Z cyklu „Filmy z Gerardem Philipem”.
23.10. Rozmowy intymne.
23.40. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA — 1.08.87
Program 1

9.00. Dla młodych widzów: „Najpiękniejszy koń” — film radz.
10.30. DT — Wiadomości.
11.35. Piłkarska kadra czeka.
12.15. „Na skróty” — program publicystyczny.
12.45. „Na świtu krawędzi” — program poetycki.
13.10. W świecie ciszy.
15.15. Antologia dramatu powszechnego: Moliere — „Mizantrop”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Popołudnie z X Muzą.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.00. „Urodziny młodego warszawiaka” — pol. film fab.
21.35. Czas.
22.15. Sportowe rytmy tygodnia.
22.55. DT — Wiadomości.
23.05. Kino Nocne: „Ucieczka gangstera” — film USA.

Program 2

15.00. „Miłość i pociąg” — film fab. CSRS.
16.40. Dla dzieci: „Przygody naszych ulubieńców”.
18.30. Teatr TV: Adam Mickiewicz — „Pan Tadeusz”, ks. VIII: „Zajazd”.
20.00. Letnie wieczory z muzyką dawną.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Sława” (6) — serial USA.
22.35. Powstanie na Pradze — relacje płk. Antoniego Żurawskiego.
23.05. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA — 2.08.87
Program 1

9.00. Kino „Teleferii”: „O czym szumią wierzby” — anim. serial ang. oraz „Niebieskie lato” — hiszp. film fab.



10.30. DT — Wiadomości.
12.25. Siedem anten.
13.10. Kraj za miastem.
13.40. „Wśród Indian Saraguro” — film dok.
14.25. „W rytmie disco” (I) — brazyl. film fab.
16.00. Studio Sport.
16.35. Gwiazdy estrady: Hanka Bielicka.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.20. Anjela.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Bliśko, coraz bliżej” (15) — serial TVP.
21.15. „Pegaz”.
21.55. Klub międzynarodowy.
22.40. Sportowa niedziela.
23.10. DT — Wiadomości.

Program 2

14.20. Jutro poniedziałek.
14.50. „Teatr Wielki swej stolicy” — rep. muzyczny.
15.30. Wideoteka.
16.40. „Kino-Oko”.
17.30. Łańcut '87: W hołdzie Wandzie Landowskiej.
18.10. Legendy filmu: Brigitte Bardot.
19.30. „Per pianoforte, czyli koncert na wiele rąk i wiele fortepianów”.
20.50. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Richelleu” (5) — serial franc.
22.40. Przeżyjmy to jeszcze raz.
23.40. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK — 3.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: „Sprawa Christowa”.
21.20. Żniwa '87.
22.10. „Limanowanie” — tel. film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Sponsor — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
20.00. Program muzyczny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Jarosław Iwaszkiewicz” — pol. film dok.
23.05. Wieczorne wiadomości.

WTOREK — 4.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr” (5) — serial australijski.
21.15. „Kołowrót” — tel. film dok.
22.00. Sprawa dla reportera.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. „Poznaj swój kraj”: „Wokół Wyspy Konwaliowej”.
20.30. „Spartakus” — fragment baletu.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Oldricha Lipsky'ego: „Trup w każdej szafie”.
23.30. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA — 5.08.87
Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Strzały o świecie” — serial TVP.
21.25. Żniwa '87.
22.05. „Był taki ktoś” — wspomnienie o Mateuszu Świecickim.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.15. Dookoła świata: „W Albanii”.
20.45. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Księga dobrej miłości” — hiszp. film fab.
23.30. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

★ W czwartek, 30 lipca, w programie „Wakacje” — I odcinek komediowego serialu produkcji francuskiej — „Miss”. Tytułowa bohaterka jest wdową po komisarzu policji. Jej pasją są liczne podróże, podczas których świetnie się bawi, z powodzeniem rozwiązując zagadki kryminalne. W roli głównej znakomita aktorka Danielle Darrieux, znana m.in. z filmów „Czerwone i czarne” oraz „Kochanek lady Chatterley” (godz. 17.30, pr. I).

★ W sobotę, 1 sierpnia, w Kinie Nocnym — „Ucieczka gangstera” w reżyserii Sama Peckinpaha. Znany kaszowiec po odsiedzeniu wyroku wychodzi na wolność. Na zlecenie gangsterów dokonuje skoku na bank. Dramaturgia, po mistrzowsku budowana przez reżysera, oddaje atmosferę osaczenia głównego bohatera, który nie ma wyboru: musi zabijać, żeby przeżyć. Film jest okazją do spotkania z wybitnym, nieżyjącym już interesującym aktorem, odtwórcą głównej roli — Stevem McQueenem (pr. I, godz. 23.05).



„Meteor” Ciechanowiec: 1-2.08 — „Zostanmy razem”, węg., od 1. 15; 4-5.08 — „Złoty pociąg” (cz. I i II), pol.-rum., od 1. 12.
„Roma” Grabowo: 1-2.08 — „Pod wulkanem”, USA, od 1. 18; 4-5.08 — „1941”, USA, od 1. 15.
„Relax” Grajewo: 1-3.08 — „Tredowata”, pol., od 1. 12; 4-6.08 — „Sprzedawca kapeluszy”, franc., od 1. 18.
„Oaza” Jedwabne: 1-2.08 — „Podróż do Indii”, ang., od 1. 12; 2.08 — „Skok jaguara”, jug., od 1. 15.
„Wrzós” Kolno: 31.07-2.08 — „Tredowata”, pol., od 1. 12; 3-5.08 — „Człowiek z marmuru”, pol., od 1. 15.
„Millenium” Łomża: 1-3.08 — „Christine”, USA, od 1. 18; 4-6.08 — „Dobre oświetlenie”, CSRS, od 1. 15.
„Październik” Łomża: 1-3.08 — „Karate po polsku”, pol., od 1. 18; 4-5.08 — „Szczęśliwa miłość”, NRD, od 1. 15.
„Naprzód” Mały Płock: 2-3.08 — „Stawiam na trzynastkę”, CSRS, od 1. 15; 5-6.08 — „Amadeusz”, USA, od 1. 15.
„Saturn” Stawiski: 1-2.08 — „Zygryd”, pol., od 1. 15; 4-5.08 — „Na granicy”, USA, od 1. 18.
„Awangarda” Wąsosz: 1-2.08 — „Sceny dziecięce z życia prowincji”, pol., od 1. 18.
„Wars” Wysokie Mazowieckie: 1-2.08 — „Przemijanie”, bułg., od 1. 15; 4-5.08 — „Rykowski”, pol., od 1. 15.
„Kosmos” Zambrów: 1-3.08 — „Marzenie o nieobecnych”, NRD, od 1. 15; 4-5.08 — „Jezioro Bodeńskie”, pol., od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. KAZIMIERZOWI
ZAWROTNEMU
z powodu śmierci
SYNA

składają:
Dyrekcja i pracownicy
Zakładu Gospodarczego
w Kolnie.

K-293

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koleździe STANISŁAWOWI
WIŚNIEWSKIEMU
z powodu śmierci
OJCA

składają:
Dyrekcja i współpracownicy
RSW „Prasa - Książka - Ruch” PUPiK O/W
Łomża.

K-298

Wyrazy szczerego żalu i współczucia

Koleżance ELŻBIECIE
IWANOWSKIEJ
z powodu śmierci
OJCA

składają:
Dyrekcja i współpracownicy
RSW „Prasa - Książka - Ruch” PUPiK O/W
Łomża.

K-299



26 lipca br. rozegrano I rundę piłkarskiego Pucharu Polski szczebla centralnego. Nasze województwo reprezentowała drużyna Gromu Czerwony Bór. Mecz odbył się w Czerwonym Borze i trzeba było aż 120 minut, aby wyłonić przeciwnika Białostockiej Jagiellonii w następnej rundzie. Rywalem Gromu była jedenastka BBTS Włókniarz Bielsko-Biała.

Skład drużyny Gromu: Toś — Podlewski, Zalewski, Mrozek, Gontarz — Niedziółka, Przeciorka, Krabul — Skiba, Adamczyk (od 91 minuty Romaniuk), Stańczyk. Sędzią była trójka arbitrow z Warszawy z Władysławem Dąbrowskim, byłym piłkarzem Legii i Widzewa, jako głównym. W pierwszej połowie meczu gospodarze grali, a goście strzelali bramki. Piłkarze Włókniarza do przerwy stworzyli tylko dwie dogodnie sytuacje i obie wykorzystali. W 15 minucie odebrali piłkę na środku boiska i po szybkim przebiegu na skrzydło zdobyli prowadzenie. Wyprzedzający gola dla Gromu zdobył w 28 min. Skiba po błędzie stopera gości. Ale w 30 min. było już 2:1 dla Włókniarza. Toś wyszedł z bramki za daleko i szansę tę wykorzystał napastnik gości,

który lobem z 30 metrów przerzucił piłkę nad bramkarzem gospodarzy. Dopiero w drugiej połowie — w 75 minucie — Krabul po efektywnej przekładce piłki z nogi na nogę, gdy wydawało się, że będzie podawał do nadbiegających kolegów, niespodziewanie strzałem z lewej nogi zmusił bramkarza gości do kapitulacji. Wynik 2:2 dotrwał do końca regulaminowych 90 minut. Niestety, w dogrywce szczęście bardziej sprzyjało gościom. Po popisowej akcji — kilka precyzyjnych podań od nogi do nogi — zdobyli trzecią bramkę, ustalając wynik meczu na 3:2.

Pomimo przegranej piłkarze Gromu zasługują na pochwałę za wykazaną ambicję. Włókniarz jest w trakcie przygotowań do rozpoczynającego się wkrótce sezonu, natomiast piłkarze Gromu dopiero zakończyli wakacje i przygotowania rozpoczęli 22 lipca meczem z ŁKS-em w Łomży, który wygrali 5:1. W drużynie z Czerwonego Boru wyróżnili się Skiba i Krabul, natomiast słabiej dysponowany był bramkarz Toś.

Szesnastu tenisistów wzięło udział w zorganizowanym przez zarząd miejski TKKF i WoSiR w Łomży turnieju tenisa ziemnego z okazji Święta Odrodzenia. Wygrał Lech Skorupski, drugi był Tadeusz Cieśluk, trzeci — Andrzej Nowakowski.

Pomyślnie zakończył udział w jakowych mistrzostwach Polski w Bydgoszczy wychowanek Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego, obecnie zawodnik Cresovii Białystok — Marek Darkowski. Startując w chem Wasilewskim wywalczyli dwa kategorii K-2, wspólnie z Wojcie-

tytuły wicemistrzowskie na dystansach 500 i 1000 metrów, a w wyścigu na 10 tysięcy metrów zajęli IV miejsce. Wodniackie szlify Darkowski zdobywał pod okiem Józefa Oleśa z LTW.

Siódme miejsce z czasem 2.17.34 w biegu na 800 metrów zajęła Dorota Miara, reprezentantka Zorzy Łomża, podczas finałów XIV Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży w Bielsku Białej.

11 lipca na strzelnicę sportowej WOSiR w Piątnicy rozegrano finał wojewódzki w strzelectwie sportowym (kbks). Organizatorem imprezy był Zarząd Wojewódzki Ligi Obrony Kraju oraz Rada Wojewódzka Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” w Łomży. W klasyfikacji indywidualnej wygrała Elżbieta Szulborska z Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Szepietowie, druga była jej koleżanka Bożena Augerman, a trzecia — Irena Zebrowska z WUSP w Grajewie, czwarte miejsce wystrzelala Janina Żurowska, a piąte — Wiesława Romej (obie ze Spółdzielni „Miś” w Łomży). Wśród mężczyzn wygrał Witold Wojno z WUSP w Szepietowie przed Józefem Skorupskim z „Misia”, Markiem Olewiczem, Ryszardem Wasilewskim i Grzegorzem Kowalskim (wszyscy WUSP Szepietowo). Drużynowo zwyciężył WUSP Szepietowo przed WUSP Grajewo i „Misiem” Łomża.

Pod koniec sierpnia zwycięska drużyna z Szepietowa reprezentować będzie nasze województwo na zawodach ogólnopolskich w Szczecinie. Skład drużyny: Bożena Augerman, Witold Wojno i Ryszard Wasilewski.



organ samorządowy pod redakcją Wiesława Majewskiego

komunikaty

sztuka kochania

WEDŁUG OWIDIUSZA

Gdy nie możesz do kochanki dostać się zwyczajną drogą, gdy napotkasz drzwi zamknięte, nie popadaj w rozpacz sroga.

Wleź na dach... Po trudnej drodze poprowadzi cię kochanie. Lub wślizgnij się górnym oknem zdradziecko a niespodzianie.

Będzie zachwyconą — wiedząc, jak się naraziłeś dla niej, i bezczelnej twej śmiałości, jestem pewien, że nie zgani. [...]

Nie każe ci obsypywać darami twej ukochanej. Przyślij upominek drobny, ale ze smakiem wybrany.

Gdy się w sadzie bujne drzewa pod owocem gną ciężarem — kosz najpiękniejszych owoców odpowiednim będzie darem.

Mów, że pochodzą z twej wioski (wieś masz w pobliżu stolicy), choć kupiłeś je na targu u przekupki na ulicy. [...]

Zyjemy dziś w złotym wieku. Wszystko otrzymasz za złoto. Ta, co nawet słynie cnotą, nagradza złoto pieszczotą.



Rys. Henri Matisse

KONKURSOWA FOTRYNA Z WIERZYSKIEM

miasto i klika

Grodzie spokojny nad Nürcelem leżący
Gdzie woda się toczy kłębem błyszczącym
Zwałem brunatnym, zielonym i martwym
A Klika zasnęła w starym stylu utartym

Jej stylem jest mierna snu zasada
Robić coś trzeba, ludzie patrzą, inaczej nie wypada
Dalej więc chłopcy do jakiejś roboty
Przynajmniej na błysk, od czwartku do wolnej soboty

Miasto jak co dzień cierpliwie milczy
Niektórych ogarnia tylko szat wileczy
Tam dziura na jezdni, a w sklepach brak mleka
Pytają, wołają dlaczego tak długo śpi Klika [...]

Nota biograficzna: „Grodzianin”.

wieści ponadgminne

Jak wynika z przeprowadzonego bilansu, w tym roku będzie nam brakować około 6 milionów ton cementu. Co to oznacza, wiedza przede wszystkim ci, którzy coś budują i nie mogą nigdzie kupić tego najbardziej podstawowego ze wszystkich materiałów budowlanych, którego produkcja jest szalenie energochłonna, zwłaszcza jeśli produkuje się go tak jak u nas, czyli metodami króla Cieciszki lub nawet jego dziadków.

Tymczasem fachowcy twierdzą, że bez dodatkowych nakładów na produkcję można szybko zlikwidować niedobory. Trzeba tylko wytwarzać cement „niższej marki”, uśzlachetniając go odpowiednimi dodatkami produkowanymi już przez nasz przemysł chemiczny, notabene z bezużytecznych dotychczas odpadów.

Ale fachowcy sobie, a życie sobie i ani w bliższej, ani dalszej perspektywie nie widać, żeby ktoś chciał zainteresować się pomysłami naszych wynalazców.

No i pewnie. Budujemy przecież drugą Laponię, do tego zaś wystarczą bryły lodu, zamiast ścian z betonu, i woda — zamiast zaprawy murarskiej do wiązania elementów budowlanych.

KOMENTATOR

przedruki przedruków



— Gonimy peleton?
— Po takim obiedzie?
Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

SWAWOLNIK

Słynny facecjonista, rysownik i piniacz, Kazimierz Grus, „przystawiał” się kiedyś do pewnej damy. Ta, lekko rozczarowana jego posturą, powiedziała mu, że raczej nie ma u niej większych szans, ponieważ nie lubi ty-sych.

— Łaskawa pani! — Grus jej na to. — Ja mam włosy, ale nie dla wszystkich!

W TYM TEMACIE



z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Do wszystkich pracowników urzędujących na piętrze III!

Zawiadamia się zainteresowanych, że z dniem 15 lipca 1987 z powodu remontu generalnego zostaje zamknięta na piętrze toaleta żeńska na czas potrzebny do przeprowadzenia takowego. W tym czasie toaleta męska będzie oddana w użytkowanie kobietom, natomiast mężczyźni proszeni są o używanie toalet męskich na piętrze II lub IV, aż do odwołania. Zaznacza się jednocześnie, że nie należy korzystać z sanitariatów żeńskich na innych piętrach przez kobiety z piętra III, które niniejszym zarządzeniem wewnętrznym przejmują tamtejszą toaletę męską z tegoż piętra. Zarządzenie obowiązuje aż do odwołania. Dyrektor ds. pracowniczych (podpis czytelny)

PRZEKLEŃSTWO TYGODNIA

a bodajbyś został wynalazcą!

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

póikrupnik

Na 1 litr wody brać pół kupy jęczmiennej. Gotować do całkowitego rozpuszczenia się kaszy, doprawić czym się da, jeść najlepiej wieczorem lub z rana. Podawać na platerach marki „Skawina” Zagryzać chlebem z solą i zupą w proszku „Kapuśniak koszmarny”.

GOSPODYNIA

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle, byle dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!

Po pierwsze niech Pan przyjmie moje wyrazy uznania za mądrze i dobrze redagowaną kolumnę żartów, a po drugie nie ma tego dobrego, co by jeszcze lepsze być nie mogło. I dlatego proponuję Panu pewne zmiany do wprowadzenia, o których będę mówiła, jeżeli zechce się Pan ze mną spotkać gdzieś na gruncie neutralnym. Powiedzmy na kawie w jakiejś kawiarence, o ile w Łomży takowe istnieją

Ja mam lat trzydzieści dwa i jestem całkiem atrakcyjną brunetką wzrostu średniego. O Panu nic nie wiem, ale sądząc po tematyce kolumny nie jest Pan chyba zgrzybiałym ramolem? Nazwiska swojego nie podaje na wypadek, gdyby Pan nie chciał skorzystać z mojej oferty. Jeśli będzie inaczej, proszę na kolumnie wydrukować tylko takie jedno zdanie: „Zgoda, czekam na propozycję”. Wówczas będzie to znak, że mogę Pana potraktować serio. A na razie żegnam i czekam na zdanie.

PRZYPADKOWA CZYTELNICZKA z Piaseczna

1	2	3	4	5	6	7	8
	9						
10	11			12		13	
14				15			
16				17			
18	19	20	21	22	23	24	25
26				27			
28				29			
	30						
31				32			

POZIOMO: 1) coś z mięsa wieprzowego, 5) australijska odmiana buszu, 9) miasto w Portugalii, w zespole miejskim Lizbony, 10) użytkownik ziemi nadanej w lenno, 12) garbnik wyodrębniony z bergonii, 14) część „Talmudu” 15) szal z futra, 16) oprzęd, 17) tytuł znanego filmu polskiego, 18) największa nagroda filmowa, 22) zanotowanie, 26) rodzaj zasłony, 27) miasto w pld.-zach. Rumunii, 28) hazardowa gra w karty, 29) sześciocłonowy związek heterocykliczny, 30) tytuł dzieła Ksenofonta o wyprawie Cyrusa Młodszego przeciw bratu Artakserksesowi, 31) pierwiastek chemiczny, 32) zakrywa dziurę w ubra-niu.

PIONOWO: 1) wytuczona trasa turystyczna, 2) wiszące łożo, 3) autor powieści „Kakao”, 4) smaczny owoc południowy, 5) egoista, 6) szkocki deszcz, 7) gaz szlachetny, 8) frazes, 11) samolub, 13) aminokwas występujący w każdym białku, 18) matecznik 19) Nakhon Ratchasima, ale inaczej, 20) miasto w pld. Włoszech, 21) święte jezioro w Himalajach Zach., 22) entuzjizm, uniesienie, 23) rzeka w Austrii, prawy dopływ Dunaju, 24) kaper, 25) zimowa przejażdżka.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłał prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 26/87

POZIOMO: Marks, impas, arkan, Tanew, droga, etat, ogar, kok, ssawa, skaza, wędka, Rak, Ikar, izba, samar, warta, włoka, szala, łajba. PIONOWO: motek, ranek, kret, skwarka, ind, plaga, siara, rosa, gawra, ośeka, szczwół, „Skra”, wisus, damka, Rataj, Kaaba, Baka, rwa.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: GRZEGORZ FRANCISZKOWICZ (Łomża), WŁADYSŁAW OZIMEK (Opole) i MIECZYSLAW PŁONSKI (Lewickie).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27/87

POZIOMO: pobór, anemon, łubin, Gdańsk, kolka, Rabat, wczasy, nabój, Selene, Kinga. PIONOWO: pałak, bąbel, ranga, debata, Polska, ościel, klaser, rynek, beben, tajga.

Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: STANISŁAW BAJKO (Grądy Wonięckie), WIESŁAWA MAJEWSKA (Zambrów) i MAŁGORZATA RUTKOWSKA (Goldap).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 28/87

POZIOMO: watek, emaus, raróg, lerka, grota, kapa, grot, alanina, aka, twarz, pik, awersja, ocel, atak, zanik, uziom, apasz, wyraz, azara. PIONOWO: walka, tarka, Krapawa, erg, mórg, apora, szata, kant, „Tokaj”, „Anawa”, lwica, Aretuza, zraz, pozew, Kenar, skiba, armia, lipa, „Kaz”.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: RYSZARD SIURNICKI (Nowogród), MACIEJ SMORZ (Giżycko) i CZESŁAW WOŁYNIŁC (Białystok).